

I MARYNARKI WOJENNEJ ◆ ◆ ◆

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO

ROK III

Zegarmistrz

NR.36



EDYW. PIKULET

Wędkarze — baczość! Pewien rybak z Buffalo wpadł na ciekawy pomysł zwabiania ryb. Oto przy baczyku z przynętą umieścił małą, kolorową lampkę elektryczną. Stosownie do pogody natężenie światła owej lampki może być dowolnie regulowane. Jeżeli dzień jest pochmurny i słotny, puszcza się słabszy prąd z baterijki elektrycznej, przyczepionej do grubszego końca wędziska. Widok błyszczącego w wodzie światelka nietylko nie odstrasza ryb, lecz je przyciąga, zaciekawiając niezwykłym zjawiskiem.



Wielkość, kolor i kształt lampki trzeba dostosowywać w zależności od gatunku ryb, jakie ma się zamiar łowić. Mniejsza światelka przyciągają mniejsze ryby, większe zaś i silniejsze okazy dają się skusić dopiero wtedy, gdy przypuszczalnie zdobycz wydaje im się warta zachodu, czyli okazywała.

Wynalazca tego sposobu łowienia ryb jest zdania, że jego pomysł jest pod względem świetnych wyników bezkonkurencyjny i nie może być nawet porównywany z żadną inną metodą.

Na ilustracji zamieszczamy opisaną powyżej wędkę oraz operującego nią wędkarza.

Wino z miodu i owoców. Kto ma trochę miodu i owoców, może sobie z łatwością przyrządzić tań i smaczny napój z miodu i owoców.

Do kwarty czystej patoki dolewa się kwartę wody, a jeżeli miód jest bardzo gęsty, to dwie kwarty. Płyn ten miesza się, trzymając na ogniu dopóki się nie zagotuje. Wówczas należy

RADY PRAKTYCZNE

zebrać szumowiny, a naczynie z miodem odstawić od ognia aby wystygło.

Wynieciony, świeży sok z malin, wisien, porzeczek lub agrestu wlewa się w ilości pół kwarty na dwie przegotowanego i wystygniętego miodu, a wymieszawszy wszystko razem, zlewa się do gąsiorka.

Dla szybszej fermentacji dodaje się trochę świeżych drożdży. Na podaną tutaj proporcję płynu, t. j. dwie i pół kwarty bierze się kulkę prasowanych drożdży wielkości laskowego orzecha.

Piąta część gąsiorka powinna być pusta. Aby do wnętrza gąsiorka dochodziło powietrze, szybką obwiązuje się płótnem, a nie korkuje, poczem gąsiorek stawia się w miejscu suchym, ciepłym i czystym. Niebawem płyn zaczyna się burzyć, mętnieje, a na wierzchu tworzy się kożuch.

Gdy po kilku tygodniach płyn zaczyna się oczyszczać, a męty opadają na dno, gąsiorek trzeba zatkać lekko korkiem i wstawić do chłodnej piwnicy.

Gdy się sklaruje i wszystkie drożdże opadną, trzeba ściągnąć czysty płyn do butelek, zapomocą lewarka lub rurki gumowej, lekko zakorkować i wstawić do chłodnej piwnicy.

Po upływie pół roku wino jest już smaczne i może być używane do picia.

Elektryczne zapalniczki w samochodach. Podajemy poniżej dwa najnowsze wzory elektrycznych zapalniczek, przeznaczonych dla automobilistów, nałogowych palaczy, któ-



rym nawet rozkosz prowadzenia maszyny nie jest w stanie zastąpić narkotycznych właściwości dymu tytoniowego.

Pierwszy z podanych aparatów jest ruchomy, a zapal-

niczka jest umocowana na końcu sznurka, zwiniętego w pudełeczku, umieszczonym w płycie przed kierownicą.

Drugi wzór aparackiu może być umocowany w tem samym miejscu co pierwszy, lub jakimkolwiek innym w karoserji. W dolnej części tego przyrządu mieści się popielniczka. Zapalnik mieści się w samym środku aparackiu i jest zabezpieczony ruchomą pokrywką, którą przy zapaleniu papierosa lub cygara usuwa się jednym palcem.

Jak się pozbyć mrówek. Prawdziwą plagą szpizarni są uierz mrówki, których trudno się stamtąd pozbyć.

Dobrym przeciw nim środkiem jest kamfora, choć ma tę ujemną stronę, że inne przedmioty przechodzą jej wonią.

Skutecznym też środkiem jest kładzenie na półkach łydek od cygar. Mrówki nie znoszą zapachu tytoniu; dosyć jest trzymać w szpizarni otwarte pudełko od cygar, ażeby się wszystkie te owady wyniosły.

Przechowywanie zwierzyny. Chcąc przez dłuższy czas przechować upolowaną zwierzynę, trzeba wypaproszyć każdą sztukę, następnie napelnić ją pszenicą, owinąć w czystą ścierkę i umieścić w suchej słoju.

Wyjmuje ją się stamtąd dopiero w chwili, gdy ma być oprowadzona i przyrządzona do jedzenia.

Tak samo postępuje się z ptactwem.

Jak wypędzić muchy, komary i t. p. Jeżeli komu z posród naszych czytelników dokuczają w mieszkaniu skrzydlate insekty, to może ich się pozbyć bardzo łatwo.

W tym celu należy sobie przygotować dwie książki jednakowej wielkości, położyć na ich grzbiety, ustawione do góry, płytkę blaszaną z wyciętym w środku otworem (T). Następnie stawia się na owym otworze rondelczek (C), wzięty np. z zabawek dzieciennych, do którego należy wrzucić kawałek kamfory (A). Jako o-

gień pod tak zaimprowizowaną kuchenkę będzie służył kawałek zapalanej świecy. Pod wpływem silnego nagrzewania płomieniem świecy kamfora się ulatnia wkrótce, unosząc się w pokoju w postaci gazów, których nie znoszą różnego rodzaju owady. To też jeżeli okna będą otwarte, to wyniosą się pospiesznie i przędko nie powrócą.



Chcąc więc mieć mieszkanie wolne od much, komarów i t. p. wystarczy powtarzać co pewien czas opisany powyżej zabieg, który jest niekosztowny i łatwy do wykonania, a przytem podobno bardzo skutecznym.

Na ilustracji podajemy omawiany przyrząd do wypędzania owadów.

Kwitnące róże w zimie. Jeżeli chcemy posiadać w zimie rozkwitłe róże, musimy obciąć ich pąki przed samym rozwinięciem w lecie. w okresie, gdy róże kwitną. Łodygi zerwanych pączków lakujemy, owijamy szczelnie w nieprzemakalny papier i tak zabezpieczono przechowujemy w suchym i ciemnym miejscu — do chwili, gdy chcemy, aby wśród zimy rozkwitły, darząc nas swym czaarem. W tym celu należy stopić lak na końcu łodygi i włożyć pączki w zimną wodę, a zakwitną, równie pięknie, jak w lecie.

Zarodki bakterij na szymbach. W chłodnej porze na oknach w mieszkaniu osiada para wodna, wytwarzana wskutek oddychania obecnych w nim osób.

Badania mikroskopijne wykazały, że owa para zawiera ciała organiczne i zarodki bakterij, bardzo szkodliwych dla organizmów ludzkich.

Należy więc pamiętać, aby codziennie były starannie wycierane szymbach, ażeby uniknąć złych skutków wyziewów, gromadzących się na szymbach.

WIARUS

Nr. 36

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO
I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III

Warszawa, 4 września 1932 r.



POMNIK MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU

(Do artykułu: «Toruń», str. 7,12)

Fot. H. Poddebaki

BILANS PRAC ROZBROJENIOWYCH

Pierwszy okres konferencji rozbrojeniowej zamknięty został w końcu lipca uchwaleniem ogólnej rezolucji, która stanowi jakby bilans dotychczasowych jej prac i wskazuje dosyć wyraźnie kierunki, w jakich toczyć się będą dalsze obrady po przerwie i w jakich podejmowane będą nowe wysiłki w celu rozwiązania tego niezwykle skomplikowanego zagadnienia.

Rezolucja ta na pierwszy plan wysuwa sprawę ograniczeń w lotnictwie. Przewiduje ona bezwarunkowy zakaz ataków lotniczych przeciwko ludności cywilnej oraz zobowiązanie się wszystkich układających się państw co do zniesienia wogóle bombardowania powietrznego pod dwoma warunkami. Pierwszy z nich polega na ograniczeniu ilości lotnictwa wojenskowego: jego jakości (zmniejszenie wartości bojowej przez pewne ograniczenia co do technicznych charakterystyk sprzętu lotniczego), drugi zaś — na poddanie lotnictwa cywilnego komunikacyjnego ścisłej kontroli międzynarodowej.

W dziedzinie zbrojeń lądowych rezolucja przewiduje ograniczenie kalibrów w trzech kategoriach artylerji: obrony brzegowej (umocnienia nadbrzeżne), artylerji fortecznej i artylerji ruchomej lądowej. Ustalenie maksymalnych kalibrów, dopuszczalnych w trzech tych rodzajach artylerji, nastąpić powinno w drugim okresie obrad rozbrojeniowych. Ponadto rezolucja przewiduje ograniczenie ilościowe artylerji ciężkiej lądowej. W sprawie czołgów uchwała zawiera jedynie postanowienie co do ograniczenia tonażu czołgów.

W dziedzinie wojny chemicznej rezolucja potwierdza ponownie zakaz używania środków chemicznych, bakterjologicznych i zapalających.

Dla zapewnienia skuteczności tych ograniczeń rezolucja podkreśla konieczność należytego zorganizowania kontroli nad wykonywaniem i przestrzeganiem ścisłym przyszłej kontroli.

W czterech tych działach: lotnictwo, artylerja i czołgi, wojna chemiczna i kontrola — osiągnięto zatem przynajmniej zgodę co do pewnych zasad. Coprawda brak tu jeszcze najistotniejszych rzeczy a mianowicie cyfr, co do których — zgóry można przewidywać — uzyskanie zgody wszystkich państw

będzie rzeczą trudną i kłopotliwą. Co do pozostałych trzech działów — a mianowicie: zbrojeń morskich, ograniczeń budżetowych i ograniczeń stanów (zmniejszenie ilości wojska), rezolucja nie daje nawet zasadniczej zgody. Zawiera ona jedynie obietnicę, że po wznowieniu swych prac konferencja dążyć będzie do ograniczenia możliwości wojennych i w tych trzech działach.

Jak wynika więc z powyższego krótkiego streszczenia końcowej rezolucji z pierwszego okresu konferencji, nie zawiera ona narazie żadnych konkretnych i ściśle sprecyzowanych postanowień, poza zakazem bezwarunkowym prowadzenia wojny chemicznej, co do czego zresztą zasadnicza zgoda państw zapadła jeszcze w 1927 r. Stanowi ona jednak już wyraźne zobowiązanie się państw do ograniczenia:

ilości artylerji ciężkiej ruchomej (lądowej),

maksymalnych kalibrów artylerji,

maksymalnego tonażu czołgów, ilości i jakości statków powietrznych celem uniemożliwienia im prowadzenia bombardowania z powietrza.

Walka w następnym okresie toczyć się tu będzie już tylko o cyfry, w jakich powyższe zasady mają być realizowane.

Dla nas — dla Polski — największe znaczenie posiadają te trzy kwestje, co do których jeszcze żadnej zgody nie osiągnięto, — a mianowicie: zbrojenia morskie, redukcje budżetowe i redukcje stanów ilościowych.

Pod względem zbrojeń morskich Polska znajduje się w położeniu wyjątkowym. Jako państwo, które odzyskało niepodległość dopiero w 1918 roku, nie mieliśmy możliwości rozbudowania swych sił morskich w tych granicach, jakie uważać musimy za niezbędne minimum dla naszego bezpieczeństwa. Jesteśmy wielkim państwem, posiadającym dostęp do morza i prawo posiadania odpowiednio silnej marynarki wojennej. Wiadomo, że floty wojennej nie można stworzyć w ciągu kilkunastu lat, na to potrzebny jest wysiłek długich dziesięcioleci i paru pokoleń. Z prawa do rozbudowy sił morskich, któreby mogły nam zagwarantować należyte miejsce na Bałtyku,

zrezygnować nie możemy i nie zrezygnujemy z pewnością.

Druga kwestja, blisko nas obchodząca — to sprawa budżetów wojennych. Budżet nasz na cele obrony państwa jest niewspółmiernie mały w porównaniu do istotnych naszych potrzeb i w porównaniu z budżetami innych państw. Nie odziedziczyliśmy po zaborcach ani fortyfikacyj nadgranicznych, ani koszar i urzędów wojskowych w dostatecznej ilości i odpowiednim stanie, ani portu wojennego, ani odpowiedniej ilości lotnisk i t. p., nie mówiąc już o marynarce wojennej. Tym olbrzymim i tak żywotnym potrzebom budżet nasz dzisiejszy może zadośćuczynić tylko w drobnym stopniu. Jesteśmy pod tym względem w zupełnie innym położeniu, niż te państwa, które — istniejąc nieprzerwanie od setek lat — zdołały zadośćuczynić wszystkim potrzebom obrony. Redukcje ich budżetów w żadnej mierze nie mogą być rozciągnięte i nasze skromne wydatki wojskowe.

Wreszcie trzecia sprawa — to kwestja stanów liczebnych. Posiadamy wprawdzie dobre i silne wojsko, znajdujemy się jednak w położeniu geograficznym tak niekorzystnym, mając długie i zewsząd otwarte granice i sąsiadując z państwami, które raz już targnęły się na naszą niepodległość, że tę ilość wojska, jaką dzisiaj dysponujemy, uważać musimy za niezbędne minimum.

Pod tym względem nonsensem jest wyszukiwanie jakiejś ogólnej matematycznej formuły, według której dałoby się zredukować ilości wojska we wszystkich państwach. Takiej formuły, która by zadowolila wszystkich, a żadnego państwa nie naraziła na niebezpieczeństwo, z pewnością nikt i nigdy nie wynajdzie, bo jej niema. O bezpieczeństwie każdego państwa decydują tak liczne i tak rozmaite czynniki, że tylko drogą badania sytuacji każdego państwa z osobna można byłoby bez uszczerbku dla jego bezpieczeństwa ustalać niezbędne minimum sił. Tak zresztą kwestję tę rozumiała konferencja rozbrojeniowa, uchwalając jeszcze w kwietniu zasadę, że przy redukcji sił zbrojnych musi być brana pod uwagę sprawa bezpieczeństwa danego państwa. Od tej zasady — jedynie słusznej i sprawiedliwej — nie odstępimy z pewnością nigdy.

O. R. P. „BURZA“ W GDYNI

Dziewiętnastego sierpnia, równo, z ostatnimi promieniami słońca, ukazała się na horyzoncie gdyńskim dobrze już znana sylwetka pięknego, smukłego okrętu ze strzelistymi masztami i trójzębem lekko pochylonych kominów. Nie był to jednak „Wicher“, jak to przypuszczali ci i owi z pośród letników, naogół mało interesujący się poczynaniami Polski na morzu — ale jego bliźniak „Burza“, przybywający wprost z Atlantyku.

„Burza“ po ostatecznych próbach wyruszyła z Brest we wtorek po południu i w ciągu trzech dni przebyła część Atlantyku, kanał La Manche, morze Północne, Skager-rak, Kattegat, Sund, Bałtyk i szczęśliwie oszóstej wieczór zawinęła do portu w Gdyni. Na jej spotkanie wylegli tłumnie marynarze i ludność Oksywia.

W ten sposób pierwszy etap wysiłku nad stworzeniem polskiej siły zbrojnej na Bałtyku jest zakończony. Tak zwany „mały program“, zapoczątkowany w roku 1927 obejmował budowę dwóch kontrtorpedowców po 1540 tonn, uzbrojonych w cztery działa trzynastocentymetrowe i dwie potrójne wyrzutnie torpedowe, a poruszanych turbinami o sile 33.000 koni parowych, nadających okrętowi szybkość 33 mil morskich na godzinę — oraz trzech łodzi podwodnych po 980 tonn, uzbrojonych w działo, torpedy i miny. Wszystkie te okręty — „Wicher“, „Burza“, oraz „Wilk“, „Ryś“ i „Żbik“ są już na polskich wodach i pełnią normalną służbę.

Kilkuletni pobyt naszych marynarzy we Francji, bądź na kursach specjalnych, bądź na budujących się czy będących w stadium prób okrętach, był bardzo pożyteczny, tak dla celów wyszkolenia, jak i dla propagandy polskiej. Marynarze nasi zyskali sobie tam opinię nietylko ludzi pojętnych i inteligentnych, ale także rycerskich i przykładowych. Prasa francuska żegnając „Burzę“ — ostatni z okrętów, opuszczających Cherbourg — zaznaczyła wyraźnie swój żal za odchodzącymi, wyrażając im jednocześnie swe uznanie za wzorowe sprawowanie oraz idealne stosunki z miejscowymi władzami i ludno-

ścią. Pochwały pozornie blahe. A jednak kto zna miejscowe stosunki ten wie, że rok rocznie do portu w Cherbourg'u zawijają okręty wojenne różnych państw — Anglii, Stanów Zjednoczonych Ameryki, Norwegii, Argentyny, Brazylii i t. d. O załodze żadnego z nich nie pisano w podobnie entuzjastyczny sposób jak o Polakach. Bo krótkie te postoje są zawsze źródłem małych „lokalnych wojen“, zwad czy pijatyk. Tymczasem w ciągu kilku lat pobytu polskich marynarzy w Cherbourg'u, Tulonie, Brest i Lorient nie zanotowano ani jednego poważniejszego konfliktu z miejscową ludnością. Wręcz przeciwnie, ludność ta z całym



O. R. P. „BURZA“ na falach Bałtyku Fot. W. Pikiel

entuzjazmem wyrażała się o Polakach i naprawdę z żalem ich żegnała.

Tu trzeba dodać, że element podoficerski, szczególnie na łodziach podwodnych przeważał, gdyż reszta załogi przybywała zwykle znacznie później, a tylko podoficerowie specjaliści znajdowali się we Francji od początku.

Kilku podoficerów, korzystając z nielicznych wolnych chwil, starało się uzupełnić swą wiedzę przez podróże po Francji na rowerach lub motocyklach.

Na kursach specjalnych instruktorzy francuscy wyrażali się o personalu polskim z nadzwyczajnym uznaniem. A prezencja zewnętrzna też była doskonała, czego dowodem liczne sukcesy w dziedzinie sentymentalnej. Niejedne piękne oczy płaczą podobno teraz za tymi co odptýnęli.

Być może, że jeszcze powrócą, jeśli nie ci sami, to w każdym razie inni, albowiem dalsza rozbudowa polskiej floty wojennej

staże się coraz więcej palącą koniecznością. Zasadniczo powinniśmy budować w kraju, ale że w pierw trzeba stworzyć w Gdyni stocznice i wyszkolić odpowiedni personel, więc w najbliższym czasie pewno będziemy jeszcze budowali u naszej sojuszniczki Francji.

Rozbudowa floty wojennej nie jest w Polsce zagadnieniem militarnym, ale narodowym i to pierwszorzędnej wagi. Cały naród powinien tu przyjść z pomocą państwu, oczywiście nie tyle w formie ofiar, które płacić będą wciąż ci sami, ile w formie gotowości do czynu. Czyn może się tu wyrazić wpływaniem na ciała ustawodawcze, aby uchwaliły odpowiedni i równomiernie na wszystkich obywateli Rzeczypospolitej rozłożony minimalny podatek na rozbudowę marynarki wojennej. Z groszowych dopłat do biletów kolejowych, weksli, stempli, pozwoleń na kierowanie samochodem czy polowanie, wreszcie od zabaw czy widowisk, możnaby zbudować dwa do trzech okrętów rocznie. Trzeba więc osiąść silną flotę na Bałtyku, gwarantkę wolności morskiej i swobody komunikacji.

Oczywiście flota ta nie potrzebuje być tak silna jak flota Niemiec czy Rosji, ale w każdym razie musi posiadać zespoły dość groźne, aby atak na polskie wybrzeże czy na polską wolność morską przedstawiał dla przeciwnika poważne ryzyko.

Na morzu niekoniecznie zwycięża silniejszy, a już sama obecność floty jest hamulcem wrogich zakusów. Tylko kraj bezbrony jest dla złego sąsiada pokusą. Dla uzbrojonego ma się odpowiedni szacunek i podziw.

Pamiętajmy więc, że stworzenie floty wojennej nie jest ponad siły trzydziestomilionowego narodu i że od nas samych zależy czy będziemy wolni, bogaci, szczęśliwi i spokojni, czy też miotać się będziemy wśród biedy i nieszczęść.

„Burza“ już nadeszła. Witając ją, powinniśmy już myśleć aby „Burz“ takich było jak najwięcej. Wówczas ominą nas inne burze, stokroć straszniejsze.

kpt. Nemo

Dziwne koleje losów przechodził Toruń. Potężnym, umocnionym grodem uczynili go kiedyś krzyżacy, aby urągać na pograniczu kujawskiej ziemi potomkom książąt, którzy ich do Polski wpuścili; sam stał się ośrodkiem zorganizowanego przeciw przemocy krzyżackiej oporu i pod berło królów polskich się schronił, wierności im dochowując w złej i dobrej doli przez szereg stuleci. Niemcy, skoro tylko mogli, wyciągnęli poń chciwe szpony i znów uczynili zeń silną współczesną twierdzę; teraz jest znowu naszym wielkim ośrodkiem wojskowym, centrum wyszkolenia artylerji, a działa toruńskiego poligonu grają nam co dnia radosny hymn wolności. Czyż to nie naoczny przykład powiedzenia: — Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy?

Piękne to miasto. Na brzegu wiślanym rozparte, mostem przez szeroki nurt rzeczny przerzucone, piętrzy się wieżycami kościołów, ruinami zamków, nowszemi fortyfikacjami, ślicznym, pamiątek pełnym ratuszem i wąskimi szczytami domów mieszczkańskich. Gdy się chodzi po Toruniu, wszędy spotykają oczy pamiątki przeszłości, okrutnej, pełnej wspomnień bitewnych, zmagañ polskiego żywiołu z najeźdźczym. Dlatego też warto poznać przeszłość Torunia.

Położenie jego nad Wisłą, za którą na północo-wschód ciągnęły się puszcze, będące siedzibą litewskiego plemienia Prusów, uczyniło, że był ważnym punktem handlowym dla kupców z południa, ale punktem dość niebezpiecznym. Mnóstwo tu naogół mogił przedhistorycznych; wszystkie one są słowiańskie, zarówno, jak otaczające Toruń prastare osady, gdzie dotąd widnieją ślady wałów i okopów. Ziemia chełmińska aż do XIII wieku była świadkiem ciągłych zmagañ żywiołu polskiego z pogańskimi Prusami, tak samo, jak na Podlasiu walczone z Jaćwieżą, a na Mazowszu — z Litwą. Dopiero połowa XIV wieku przyniosła Polsce pokój z tej strony.

Sprowadzeni przez księcia Konrada Mazowieckiego krzyżacy (1228) umocnili się na lewym brzegu Wisły w Folsagu i Nieszawce. W r. 1231 wielki mistrz Herman Balk położył fundament pod warownię, na prawym brzegu, gdzie istniało osiedle lechickie Toruń, posiadające nawet murowany kościółek. Nazwa „Toruń“ nie pochodzi bynajmniej, jak to usiłują

T O R U Ń

zeatyckich i utrzymuje stosunki z dalekim Zachodem. Z tem wszystkim jednak jest ciągle jeszcze Toruń bramą wypadową krzyżactwa na Polskę, oparciem ich wypraw przeciw Kujawom i ziemi Dobrzyńskiej, skąd ich dopiero wyparła kłęska pod Płowcami.

Położenie nie wesołe. Na ziemi polskiej sterczy ten bastjon niemieczyzny, ale zaczyna się chwiać jego jednolitość. Nawet napływowe niemieckie mieszczaństwo ma dość zdzierstw i łupiestw krzyżackich rycerzy.

Jednocześnie przychodzą i kłęski Zakonu: Grunwald w r. 1410, którego skutkiem jest poddanie się miasta królowi Władysławowi Jagielle. Chociaż Toruń wraca do nich jeszcze, jednak zatarg z Polską trwa. Na odzyskanym obszarze nieszawskim Jagiełło wznosi w r. 1425 zamek Dybowo, którego ruiny do dziś istnieją; jest to szach potędze toruńskiej.

Tymczasem stany pruskie, doprowadzone do ostateczności uciśkiem Zakonu, a zorganizowane już w końcu XIV wieku w t. zw. Związek jaszczurczy, tworzą z Toruniem na czele, w Kwidzynie sojusz 50 miast i szlachty. W r. 1452 wysyłają do Kazimierza Jagiellończyka delegatów, aby mu się oddać pod opiekę, mianowicie Gabryela Bażeńkiego i burmistrza chełmińskiego Tidemana von Wege. W ciągu dwóch lat trwają jeszcze zamieszki, wreszcie 8 lutego r. 1454 toruńczycy zdobywają zamek krzyżacki, który następnie burzą.

Odtąd, Polska, która nie odmówiła pomocy stanom pruskim, walczy o nie z krzyżakami przez trzynaście lat; wojnę kończy 2-gi pokój toruński w r. 1466. Na mocy tego pokoju Polska objęła zpowrotem Pomorze gdańskie, Malborg z Żuławami, ziemię: chełmińską, michałowską, lubawską i biskupstwo warmińskie. Część Prus z Królewcem została przy krzyżakach, jako lenno, co, jak wiemy dzisiaj, było wielkim błędem politycznym. W każdym razie tak powstały t. zw. Prusy Królewskie (obecne nasze województwo pomorskie), które aż do rozbioru Polski było pod władzą jej królów.



Toruń Ratusz

Fot. H. Poddębaki

zeatyckich i utrzymuje stosunki z dalekim Zachodem.

Z tem wszystkim jednak jest ciągle jeszcze Toruń bramą wypadową krzyżactwa na Polskę, oparciem ich wypraw przeciw Kujawom i ziemi Dobrzyńskiej, skąd ich dopiero wyparła kłęska pod Płowcami.

Położenie nie wesołe. Na ziemi polskiej sterczy ten bastjon niemieczyzny, ale zaczyna się chwiać jego jednolitość. Nawet napływowe niemieckie mieszczaństwo ma dość zdzierstw i łupiestw krzyżackich rycerzy.

Jednocześnie przychodzą i kłęski Zakonu: Grunwald w r. 1410, którego skutkiem jest poddanie się miasta królowi Władysławowi Jagielle. Chociaż Toruń wraca do nich jeszcze, jednak zatarg z Polską trwa. Na odzyskanym obszarze nieszawskim Jagiełło wznosi w r. 1425 zamek Dybowo, którego ruiny do dziś istnieją; jest to szach potędze toruńskiej.

Tymczasem stany pruskie, doprowadzone do ostateczności uciśkiem Zakonu, a zorganizowane już w końcu XIV wieku w t. zw. Związek jaszczurczy, tworzą z Toruniem na czele, w Kwidzynie sojusz 50 miast i szlachty. W r. 1452 wysyłają do Kazimierza Jagiellończyka delegatów, aby mu się oddać pod opiekę, mianowicie Gabryela Bażeńkiego i burmistrza chełmińskiego Tidemana von Wege. W ciągu dwóch lat trwają jeszcze zamieszki, wreszcie 8 lutego r. 1454 toruńczycy zdobywają zamek krzyżacki, który następnie burzą.

Odtąd, Polska, która nie odmówiła pomocy stanom pruskim, walczy o nie z krzyżakami przez trzynaście lat; wojnę kończy 2-gi pokój toruński w r. 1466. Na mocy tego pokoju Polska objęła zpowrotem Pomorze gdańskie, Malborg z Żuławami, ziemię: chełmińską, michałowską, lubawską i biskupstwo warmińskie. Część Prus z Królewcem została przy krzyżakach, jako lenno, co, jak wiemy dzisiaj, było wielkim błędem politycznym. W każdym razie tak powstały t. zw. Prusy Królewskie (obecne nasze województwo pomorskie), które aż do rozbioru Polski było pod władzą jej królów.

Toruń pod berłem polskim kwitł wspaniale. Handel jego, nie skrępowany łałami, rozszerzył się. Miasta Stare i Nowe połączone zostały w jedno. Zapamiętać trzeba, że w owym czasie



Toruń. Brama żeglarska
Fot. H. Poddębaki

przyszedł na świat w Toruniu (19 lutego r. 1473) wielki astronom polski Mikołaj Kopernik. Król darował miastu resztki zamku krzyżackiego, na którym zbudowano t. zw. Dwór mieszczański, na znak triumfu nad Zakonem.

Jednakże hydra niemiecka podnosi jeszcze czasem głowę. Aczkolwiek ludność polska szybko do patrycjatu napływa, Niemców tu jeszcze jest sporo. Również i krzyżacy nie chcą się uspokoić, grożąc wciąż nową wojną. Wisi ona na włosku za Jana Olbrachta, który, przygotowując się do niej, umiera w Toruniu w r. 1501. Serce jego tamże spoczęło. W roku 1525 Zakon jednak przestaje istnieć wskutek sekularyzacji i przyjęcia nowinek luterskich.

Odbijają się one na Toruniu. Mieszczanstwo łatwo je przyjmuje, i przychodzi do zamieszek religijnych. Uśmierza je król Zygmunt Stary i tolerancją swoją osłabia Zygmunt August.

Olbrzymią rolę w rozwoju Torunia odegrał burmistrz Henryk Strosband w 2-jej połowie XVI w. Światły ten mąż urządził w mieście wzorową szkołę z biblioteką i internatem, założył kilka szpitali i pięknie przebudował ratusz. Jednocześnie podniósł obronność miasta.

XVII wiek przynosi nawrót katolicyzmu. Zaczynają się dysputy a nawet zamieszki. Lecz wszystko ustaje wobec najazdu szwedzkiego w r. 1629. Miasto odpiera atak, ponosi jednak ogromne straty. Druga wojna szwedzka zalewa Toruń w r. 1655. Wyparto ich po 2-letnim pobycie, dokonawszy trudnego oblężenia. Władanie Szwedów w ciężkie było niezmiernie, szczególnie dla katolików.

Toruń nie miał szczęścia do

Szwedów: w r. 1703 oblega go, bombarduje, zdobywa i niszczy jego fortyfikacje Karol XII, jako przeciwnik Augusta II. Miasto zmuszone jest na dobitkę zapłacić kolosalną kontrybucję, blisko 200 tysięcy talarów.

Dalsze wojny, przemarsze i zarażenie niszczyły miasto i dziesiątkowały ludność. W dodatku w r. 1724 wynikł t. zw. „tumult toruński“, bójka katolików z protestantami, zakończona krwawo ciężkim wyrokiem sądowym. Dalszy ciąg panowań saskich przynosi Toruniowi przemarsz i 4-letni kwaterunek wojsk rosyjskich, podczas wojny siedmioletniej. Potem przeżywa jeszcze wojnę podczas konfederacji barskiej; jest wtedy dość zniemczone i należy do konfederacji dysydenckiej.

Pierwszy rozbiór zostawił Toruń przy Polsce, ale zabral miastu je-



Podwórze ratusza toruńskiego
Fot. H. Poddębaki

go dobra. Była to polityka króla pruskiego Fryderyka. Mimo to po 2-im rozbiornie wojska pruskie musiały brać miasto gwałtem.

Prusacy, jak to już wiemy z artykułu o Bydgoszczy, popierali ją na niekorzyść Torunia, z którego woleli mieć twierdzę graniczną, niż miasto handlowe. Zburzono Dwór Artusa; zabrano kolegium jezuickie na koszary. Za wojen napoleońskich Toruń wrócił do Polski, mianowicie do Księstwa Warszawskiego i był zaliczony do departamentu bydgoskiego. Francuzi umocnili fortecę, szturmowaną w r. 1809 przez Austriaków (mieścił się tu wówczas rząd Księstwa). W r. 1812 przebywał tu w drodze do Rosji Napoleon. Po przegranej wojnie z Rosją, Toruń doczekał się znów przeszło 2-letniej okupacji rosyjskiej, po uprzednim ciężkim oblężeniu.

Kongres wiedeński dał Toruń

znowu Prusom. Póki między Królestwem Kongresowem a zaborem pruskim były małe stawki celne, Toruń kwitł. Po powstaniu listopadowym, rząd pruski tak podniósł cła, że podciął bogactwo Torunia.

W każdym jednak razie miasto to ruchliwe, kulturalne nie zamiera. Rozwija się w niem ruch umysłowy i gospodarczy. Społeczeństwo polskie Pomorza (t. zw. Prus Zachodnich) tu zaczyna się zrzeszać. Ciekawe cyfry dają statystyki pruskie:

	1910	1919
Polacy	32	37,5
Niemcy	66	62

Na początku r. 1920 Polaków jest już około 45%. Gdy w r. 1920 nastąpiło zajęcie przez nas Pomorza, miasto przybrało odrazu oblicze polskie, a element niemiecki skurczył się do *minimum*.

Odrazu też Toruń stał się miastem wojewódzkim, niezaprzeczoną ośrodkiem polskości tamtych ziem. Z położenia nienormalnego, odciętego od ziemi, z której czerpie soki, t. j. od Kujaw, powrócił do sytuacji normalnej.

Ciekawe jest uprzytomnić sobie dla pocieszenia serc, że niemieczyna stamtąd wycofała się na zachód bezpowrotnie. W XIII wieku przyszli tu Niemcy. Panożyli się aż do XV. Wyparto ich; wrócili znowu w XVIII. Tymczasem dziś, po blisko 150-letnim ich panowaniu, ślady ich pozostały wprowadzić na murach, ale znikły prawie z życia Torunia. I zniknąć będą coraz gruntowniej. Dowód to, że parcie niemieckie na wschód nie jest znaczone zwycięstwem, ale zwycięsko przez nas odpierane.

A. Bg.



Kościół św. Jakoba w Toruniu
Fot. H. Poddębaki

UZYCIE CZOŁGÓW W NATARCIU

O ile jednostka nacierająca rozporządza czołgami i teren nadaje się do ich użycia, przydziela się czołgi do piechoty. Naogół dywizja piechoty w natarciu posiada do swej dyspozycji 1 bataljon czołgów, które rozdziela się po plutonie (5 czołgów) na bataljon piechoty.

Czołgów należy używać w możliwie szerokim pasie, gdyż skupienie czołgów w wąskim pasie natarcia zdradza kierunek tego natarcia i umożliwia nieprzyjacielowi skoncentrowanie ognia swej artylerji na tym odcinku. Dla zapewnienia ciągłości natarcia należy czołgi przydzielać nie tylko do pierwszych rzutów, ale i do dalszych, tak aby po zużyciu się czołgów pierwszych rzutów, czołgi następnych mogły podjąć natarcie na dalsze przedmioty. Jeżeli przewiduje się szczególne trudności dopiero w późniejszym okresie natarcia, można wogóle przydzielić czołgi do bataljonów drugiego rzutu.

Dużą trudność sprawia sprowadzenie czołgów na podstawę wyjściową, ze względu na to, że huk ich motorów i zgrzyt gąsienic słychać daleko, szczególnie w nocy, przez co nieprzyjaciel jest uprzedzony o ich obecności i przygotowuje środki do ich zwalczania. Dlatego należy czołgi pozostawić w pewnej odległości od podstawy wyjściowej i przesunąć je dopiero przed samem natarciem, w czasie przygotowania artyleryjskiego lub w czasie samego natarcia, o ile mają być użyte w dalszych rzutach. Największy skutek w natarciu osiągają czołgi, jeżeli uda się je podprowadzić skrycie do podstawy wyjściowej i gdy ich ukazanie się w natarciu jest dla nieprzyjaciela niespodzianką czyli zaskoczeniem.

Zadaniem czołgów jest otwarcie piechocie przejść w przeszkodach z drutu oraz zwalczanie karabinów maszynowych nieprzyjaciela. Czołgi, o ile mają stworzyć

przejścia przez druty piechocie szerokim frontem, ażeby zmniejszyć swe straty ruszają przed piechotę i ciężarem swym wyłamują przerwy w drutach, druzgocąc przeszkody. Przed przejściem przeszkód z drutu piechota towarzysząca czołgom posuwa się za nimi, następnie po zrobieniu wyłomów wyprzedza je, aby zwrócić na siebie uwagę nieprzyjacielskich karabinów maszynowych i spowodować otwarcie ich ognia.



Ukazanie się naszej piechoty wywołuje reakcję ze strony nieprzyjaciela. Jego piechota otwiera ogień, głównie zaś zaczynają działać ciężkie karabiny maszynowe nieprzyjaciela, usiłując ogniem swym powstrzymać nacierającą piechotę. Otworzył jednak ogień, karabiny maszynowe nieprzyjaciela, których stanowiska dotąd może nie były znane, zdradzą się. Gdy nieprzyjacielskie gniazda karabinów maszynowych zdradzą swe stanowiska zwalczanie ich podejmują czołgi, które piechota ubezpiecza i dostarcza im wiadomości o nieprzyjacielu i terenie. Czołgi,

zwalczają gniazda karabinów maszynowych nieprzyjaciela w ten sposób, że kierując się wprost na karabin maszynowy, ostrzeliwują go swą bronią. Piechota powinna natychmiast ostrzelać wszelką broń maszynową i towarzyszącą (działka piechoty, moździerz piechoty, działa okopowe) nieprzyjaciela, ukazujące się naprzeciw czołgów, gdyż ta broń jest głównym wrogiem czołgów. Jeżeli czołg zostanie opadnięty przez nieprzyjacielską piechotę, należy go ostrzelać ogniem ręcznego karabina maszynowego, gdyż obsługa czołga chroniona jest pancerzem.

Czołgowie unieruchomionemu przez przeszkodę terenową (szeroki rów, lej od granatu, grząski teren) piechota powinna pośpieszyć z pomocą, bo czołg unieruchomiony stanowi tem lepszy cel dla nieprzyjaciela.

Poza ubezpieczeniem czołgów przez piechotę, umyślnie wyznaczone jednostki artylerji udzielają im swej osłony ogniowej, zwalczając artylerję przeciwczołgową nieprzyjaciela i jego przeciwnatarcia, wykonywane przy pomocy czołgów. Do osłony działania czołgów nadaje się najlepiej artylerja towarzysząca lub artylerja piechoty. Na naszym przykładzie widzimy pluton czołgów, który wraz z pierwszym rzutem piechoty (1) wdarł się w pozycję nieprzyjacielską. Nieprzyjacielskie działo przeciwczołgowe, ukryte w krzakach (2) ostrzeliwa czołgi, z których jeden z powodu defektu motoru zatrzymał się na pierwszej linii nieprzyjacielskiej. Czołgi pierwszego rzutu wykonały w przeszkodach z drutu przed pozycją nieprzyjaciela szereg wyłomów, które teraz zostaną poszerzone. Drugi rzut piechoty (5), mający wykonać natarcie na drugi przedmiot natarcia (6) wyposażony jest też w czołgi. Artylerja, osłaniająca czołgi pierwszego rzutu (7) zwalcza swym ogniem nieprzyjacielskie działo przeciwczołgowe.

KANAŁY MORSKIE

Kwestja kanałów morskich stara jest jak świat. Ponieważ za dawnych czasów woda przedstawiała jedyną możliwą drogę komunikacyjną między poszczególnymi krajami, już od zarania cywilizacji usiłowano ją przystosować do potrzeb żeglugi.

Pierwsze próby budowy kanału Sueskiego miały miejsce na 1300 lat przed Chrystusem, za panowania Seti I, faraona 19-ej dynastji. Ramzes II pracował nad dokończeniem dzieła swego ojca, ale międzymorze sueskie, ze względu na ówczesne ubóstwo środków, zostało przebite dopiero kilkaset lat później. Kanał, dokładnie opisany przez Herodota w wieku V przed Chrystusem, miał 30 m szerokości i głębokości 2—3 m. Uległ on zniszczeniu wskutek odwrócenia się biegu jednego z ramion Nilu, które częściowo użytkował—ale do dziś dnia pozostały po nim ślady.

Arabowie za czasów kalifa Omara podobno również przekopali międzymorze sueskie, jednakże pracę ich zniszczyły żywioły, a resztek zatarł czas. I dopiero w tragicznym dla nas roku 1831, młody francuski inżynier, Ferdynand de Lesseps, opracował pro-

opóźniły prace. Dzielny inżynier zdołał dopiero w 1854 roku otrzymać na to od Saida-Paszy koncesję. Z żelaznym uporem zwalczył potem wszelkie przeciwności polityczne i finansowe, aż wreszcie 25 lipca 1859 r. pierwszy kilof uderzył w piasek międzymorza.

20.000 ludzi pracowało w palących promieniach słońca nad budową kanału, wykopując poprzez pustynię przeszło 83 miliony metrów sześciennych ziemi. I 17 listopada 1869 r. jacht cesarski „Aigle”, mając na pokładzie cesarową



Most kolejowy nad kanałem Kilońskim
Fot. J. C.

od czasów starożytnych. Grecy próbowali przebić Korynt kilkakrotnie, gdyż kanał taki miał dla nich kolosalne znaczenie ekonomiczne i strategiczne. Potem próbowano jeszcze za czasów Nerona, ale też bezskutecznie. Twarda skała, wznosząca się 87 m ponad poziom morza, nie dała się skruszyć gołymi rękami niewolników.

Dopiero w r. 1893 węgierski generał, Tan, otrzymał odpowiednią koncesję, uskutecznił przebitecie przesmyku przy pomocy materiałów wybuchowych. Kanał Koryncki ma 6300 m długości, szerokości 24,6 i głębokości 8 m.

Ściany skalne są niemal prostopadłe i obmurowane.

* * *

Kanał Kiloński, znany dobrze naszym marynarzom, należy do kanałów strategicznych. Niemcy rozpoczęli jego budowę nietyle dla ułatwienia komunikacji morza Północnego z Bałtykiem, bez konieczności opływania Jutlandji, ile w celu możliwości szybkiego skon-



Krążowniki francuskie w kanale Sueskim

Francji, Eugenję, przebył pierwszy dystans Port-Said-Suez, długi na 164 km, szeroki od 22 do 37 m, a głęboki na 8. Dzięki powiększeniu tonażu okrętów szerokość kanału obecnie przekracza 55 m, a głębokość dochodzi do 12. Koszt budowy kanału wyniósł wraz z ostatnimi przeróbkami około miljarda franków w złocie. Niejedno życie ludzkie legło przytem w ofierze.

Kanał Sueski skrócił kolosalnie drogę do Indji i na Daleki Wschód, zwalniając okręty od dalekiego i żmudnego opływania całej Afryki.

* * *

Kanał Koryncki, łączący morze Jońskie i zatokę Patras z archipelagiem greckim, skraca znacznie drogę z portów włoskich do Pireusu i Konstantynopola, uwalniając żeglarzy od obowiązku opływania Peloponezu.

I tu zaczątki prac datują się



Z nad kanału Korynckiego

jekt kanału, łączącego morze Śródziemne z Czerwonem, przy wykorzystaniu leżących po drodze jezior.

Jednak opór władz angielskich sytuacja polityczna w Egipcie



centrowania obu swych flot na jednym z tych mórz.

Budowę kanału rozpoczęto planowo jednocześnie z rozbudową floty niemieckiej i w r. 1896 otwarto tę nową drogę wodną od zatoki Kilońskiej po ujście Elby. Koszt wyniósł około pół miljarda marek, bo kanał z początku szeroki na 22 m i głęboki na 9, trzeba było pogłębić do 11 m i rozszerzyć równoległe z rozwojem budownictwa okrętowego.

Długość kanału wynosi 98,5 km,



a prace nad jego budową były dość uciążliwe. Trzeba było prze-

ciąć łańcuch wzgórz i wykopawszy w niektórych miejscach olbrzymie torfowiska, nawież na ich miejsce ziemię, w której kanał został dopiero wykopany. Jak kolosalną rolę odegrał kanał Kiloński w czasie wojny światowej, wiemy wszyscy.

O kanale Panamskim, który przedstawia ostatni krzyk techniki i arcydzieło rąk ludzkich, pomówimy następnym razem.

J. G. inż.

SZLAKIEM ŻOŁNIERZA DYWIZJI SYBERYJSKIEJ

(KARTKI Z NOTATNIKA)

W roku 1920, po kapitulacji 5 Dywizji Syberyjskiej na st. Klukwiennaja koło Irkucka, z resztek pozostałych formacji, oraz napływających ochotników (przeważnie z szeregów harcercskich) zostały zorganizowane w Charbinie i Władywostoku bataljony strzelców w. p., które drogą morską poprzez Władywostok, Nagasaki, Hongkong, Singapore, Colombo, Aden, Suez, Port-Said, Gibraltarc, Plymouth, Kopenhagę i Gdańsk wracały do kraju.

Poniżej Redakcja podaje interesujące wspomnienia z Egiptu, pióra żołnierza 2-go baonu Strzelców we Władywostoku, wracającego do kraju s/s Brandenburgiem.

Wtorek, 5 października 1920 r., Suez. — Z pewną niechęcią opuszczają nasze kompanje okręt; nikt nie wiedział ściśle, poco Anglicy wydali rozkaz wyokrętowania naszego bataljonu. Mówiono wprawdzie, że „Brandenburg“ ma pozostawić swój zapas cardiffskiego węgla, biorąc wzamian ładunek szarego japońskiego, ale nie przypisywano temu większego znaczenia. Brać żołnierska skłonna była raczej wierzyć, że to przebiegły „Anglik“ wysyła nas na zabezpieczenie kanału Sueskiego od Arabów¹⁾.

Po ustawieniu się kompanij na nabrzeżu orkiestra nasza odegrała „Jeszcze Polska...“, oddział załamał się kolumną czwórkową i bataljon ruszył twardym krokiem ku stacyjce kolejowej. Miejscowość ta, nosząca miano Port-Ibrahima, leży nad samym morzem i koncentruje w sobie wszelkie urządzenia por-

towe miasta Suez, które, położone przy południowym wejściu do kanału Sueskiego, oddalone jest od morza o 3 km.—Na bocznym torze już nas oczekiwał minjaturowy pociąg. Po załadowaniu przez dłuższy czas staliśmy na miejscu. Wreszcie, gdy się ściemniać zaczęło, ruszyliśmy. Posuwaliśmy się to wprzód, to wtył. Parowozik ciągle przeraźliwie cienko gwizdał. W otwartych towarowych wagonach wiatr hulał swobodnie. Przykryłem się płaszczem i zdrzemnąłem. Wkrótce jednak obudziłem się — było bardzo zimno. Kiszki grały siarczystego marsza — wszak od rana nic w ustach nie miałem.

Wjechaliśmy wreszcie w jakąś mięscinę i stanęliśmy wprost w uliczce. Okazuje się — jesteśmy w Suezie. Korzystają z tego chłopcy: pociąg w mgnieniu oka pustoszeje, dzielnica arabska ma tyle przynęt.

Wysiadłem z wagonu również — dla wyprostowania nóg; zresztą po tylu dniach morskiej podróży stały ląd ma urok nieprzeparty. Nie oddaliłem się jednak od pociągu. Kupiłem od ulicznego sprzedawcy pieczywa jakąś bułkę i bacznie obserwowałem życie uliczne. Rozmówiłem się z trzema włoskimi marynarzami z krążownika „Campania“, którzy byli wyraźnie zdziwieni spotykając żołnierzy polskich na lądzie afrykańskim. Zyczyłem im przy rozstaniu pomyślnego pływania.

Jest już późno — godzina jedenaasta w nocy. Słychać śmiechy rozbawionych żołnierzy. W otwartych drzwiach domów siedzą na

krzesłach i taboretach kapłanki miłości i wymownymi gestami zapraszają na kawę, której zapach unosi się w powietrzu. Różnokolorowe lampioniki dopełniają całości obrazu. To też nic dziwnego, że gdy po otrąbionym sygnale „zbiórka“ pociąg ruszył — żołnierze wybiegali ze wszystkich ciemnych zakamarków, wskakując już w biegu do wagonu. Wkrótce pociąg miarowo wystukiwał po szynach — Suez pozostał za nami. Bardziej sentymentalni przyglądali się jeszcze przez pewien czas piaszczystemu, monotonnemu krajobrazowi lub też zcicha gawędzili. Wreszcie w całym wagonie zapanowała cisza, skulone postacie ponakrywały się płaszczami i tylko blask księżyca odbijał się w orzełkach rogatywek.

Przeciągły gwizd parowozu i zgrzyt hamowanego miarowo pociągu zbudził wszystkich. Pociąg stanął wśród piasków. Była godzina 1. po północy. Mała nieoświetlona platformka, kilku Anglików (oczywiście wojskowych) oraz ledwo widoczne w ciemności jakieś tabory. Wywagony wujemy — ustawiamy się — ruszamy. Na czele, na pięknym białym koniu, arab w malowniczym stroju, oraz angielski podoficer. Z za chmur wytacza się księżyc; w jego poświacie szosa oraz otaczające nas piachy bieleją, jakby przysypane śniegiem. Puszczamy tabory naprzód. Gdy wreszcie ostatni wóz zniknął woddali i ucichł gwar i chrzęst — padła komenda i kompanje ruszyły czwórkami. Zrobiło się ciepło, a pod wpływem pięk-

¹⁾ Oczywiście nie wiedzieliśmy wówczas, iż żadne niebezpieczeństwo nie groziło już Anglikom z tej strony.

nej nocy o nawisającej, ciemnej kopule nieba, roziskrzonej migającymi gwiazdami, prysnęły w mig sen i zmęczenie. I oto pod gwiazdzistym niebem Afryki, w sąsiedztwie nieomal piramid, gruchnęła piosenka:

*«Jak to na wojence ładnie
Kiedy ułan z konia spadnie...»*

Przechodziliśmy właśnie koło obozu angielskich wojsk kolonialnych. Sipajowie^{*)} tłumnie wybiegli ze swych namiotów, przyglądając się z niezmiernym zdziwieniem tak ochoczo maszerującej kolumnie; nie byli to przecież jeńcy wojenni, o czym wymownie świadczyły połyskujące lufy karabinów oddziału, — nie byli to także Anglicy; poczciwi sipajowie nigdy nie widzieli, by flegmatyczni synowie Albionu tak swobodnie i z taką werwą śpiewali w marszu. Na skierowane zapytanie wyjaśniliśmy, żeśmy Polacy. „Polish soldiers — very good fellows“ — słysząc było słowa pochwały wśród smagłych hindusów. Po przebyciu trzech kilometrów zarysował się przed nami duży obóz, otoczony kolczastym drutem. Gdzie niegdzie płacyki oświetlone karbidowymi płomieniami — specyficzną woń karbidu czuć było w powietrzu. Hinduskie warty przechadzały się miarowym krokiem. Poza ten noc wokoło i wielka cisza. Byliśmy u celu naszej nocnej wędrówki. Rozlokowaliśmy się w mig po namiotach. Do mego namiotu trafili sami starsi strzelcy — ogółem w liczbie pięciu. Głodny byłem wściekle. Na pokrzepienie swoich sił zjadłem trochę kakao, zmieszanego z cukrem, poczem zapaliłem ogarek świecy i zbadłem czy niema w piasku jakiego płazu. Po stwier-

^{*)} sipajowie — kawalerzyści hinduscy w armii angielskiej.

dzeniu, że wszystko jest w porządku — rozesłaliśmy koce i ułożyliśmy się jeden koło drugiego do snu. W nocy budziłem się parokrotnie od przejmującego chłodu.

Środa, 6 października. — Jak się jednak w tej Afryce prędko zmienia temperatura: w nocy było przejmujące zimno, a teraz upał. W namiocie ani chwili wysiedzieć nie można — brezent wydaje gorące, duszne tchnienia. Siedząc na skrzynce od konserw w cieniu, rzucając przez stożkowaty namiot, patrzyłem poprzez druty wdali; przede mną rozciągała się pustynia bez ździebelka trawy. Po tych piaskach woddali ciągnęła się linja kolei Suez — Port-Said, po której zrzadka przebiegały małe króciutkie pociągi. O jakiś kilometr w lewo od obozu widoczna była nić kanału irygacyjnego, używającego uprawne skrawki pól, wyrwane wołą ludzką bezlitosnym promieniem słońca; stały tam lepianki krajowców fellahów, otoczone gąkciem palm daktylowych. W pewnej chwili ukazał się woddali tuman kurzu i oto oddział konnych sipajów w mundurach angielskich i zielonych zawojach z półksiężycem na głowie, oraz lancami w ręku przeleciał galopem w pobliżu oazy i wkrótce znikł z oczu za zakrętem kanału. i tak dziwne wydało mi się zestawienie: palmy, pustynia, hindusi — a wśród tego polscy żołnierze; morze żółtego, lotnego piasku — karawana ciężarowych samochodów, zdążająca z prowiantem w naszą stronę — cień na piasku, rzucony przez sunącego w powietrzu sępa — i słowa polskie brzmiące tak dziwnie na tym czarnym łądzie!

Ale! Cóż to wreszcie myślą sobie Anglicy: nie wypuszczają nas poza obręb drutów kolczastych i w dodatku traktują zupełnie jak tych biednych jeńców tureckich,

którzy są rozmieszczeni w drugiej połowie obozu. Nadmiar złego jeszcze te hinduskie warty potęgują przykre wrażenie niewoli.

Czwartek, 7 października. — Zbudził mię samolot, który szybował tuż nad naszym obozem.

Dziś nastroje u nas ułożyły się pomyślniej. Zostaliśmy przeniesieni do świeżych, czystych namiotów, gdzie rozmieściliśmy się we czworo w każdym. Stoją tu sprężynowe szerokie łóżka, na których spać będziemy po dwóch. Kucharze kompanijni gotują obiady wcale smakowite. Porządek też panuje coraz lepszy: namioty zostały ponumerowane węglem; produkty, jak: cukier, chleb i konfitury ze skórek pomarańczowych (jam) „fasowaliśmy“ dość regularnie o 11-ej przed południem. — Jakoś różniej zrobiło się wszystkim i nie wydaje się już nam, żeśmy jeńcami — pozwolono nam wychodzić poza obóz i nawet wolno udawać się do Suezu, odległego w prostej linii o 5 kilometrów, ale tylko między 8-mą rano a 7-mą wieczór. Z kolei korzystać nie pozwolono; dla utrzymania porządku uformowano milicję.

Upał jest nieznośny i niema się gdzie położyć — a słońce praży i praży. Pozdejnowaliśmy koszule i chodziliśmy cały dzień w siatkach. Wreszcie zbliża się wieczór, promienie słoneczne nie palą już tak bezlitośnie i chłopcy 2-ej kompanji mogą wyśpiewywać chórem.

*Marne losy legionera raz-dwa-trzy
Mortus ściska jak cholera, raz-
dwa-trzy...*

Po zbiórce rozkazem dziennym zostałem wyznaczony do milicji patrolowej.

Piątek, 8 października. — Rozmawiałem za pośrednictwem adjutanta z pewnym tureckim generałem-jeńcem, znajdującym się w



Sahara



Oaza na Saharze

naszym obozie. Został on wzięty do niewoli w czasie ofensywy tureckiej na kanał Sueski. Adjutant ten—przystojny mężczyzna w czerwonym fezie i czarnym surducie, oznajmił mi, iż „Pasza wita wojaków z Lechistanu i życzy im wszelkiej pomyślności w imieniu swem oraz całej Turcji, której terazniejszy los jest tak zbliżony do losu, jaki niegdyś spotkał Lechistan. Niech żyje Polska!“

Gdy objaśniłem kolegom, że to turecki generał—stanęli wszyscy na baczność i zaszalutowali, poczem zwróciłem się jeszcze raz do adjutanta i poprosiłem go, by oświadczył Paszy, iż my, żołnierze polscy z Syberyjskiej Dywizji, jako i wszyscy Polacy, wierzymy w lepszą przyszłość, która zaświata nad biedną znękaną, rozczłonkowaną Turcją, życzymy prędkiego powrotu do ojczyzny, oraz zrzucenia jarzma okupacji. Poczem odeszliśmy ze czcią z miejsca, gdzie tęsknili za swą ojczyzną jej najlepsi synowie—żołnierze tureccy!

Poniedziałek, 11 października.—Minęło kilka dni. Trudno było piścić: upał i żar powietrza osłabiają ogromnie niezaaklimatyzowany organizm człowieka. Ruch—według słów Arabów—jest najskuteczniejszym lekarstwem na to. To też, zgodnie z tem zaleceniem, w piątek (ósmego) byłem nad kanałem Sueskim. Poszliśmy we dwójkę z Łotyszem. Dojście było bardzo monotonne: albo grunt pozbawiony wszelkich śladów roślinności, piaszczysty,—albo gdzie niegdzie małe solankowe bagniste kałuże i skąpa roślinność. Widzieliśmy szakale, karawanę wielbłądów i wilka stepowego. Odległość od obozu naszego do kanału w linii prostej wynosiła zapewne 4 do 5 km, lecz

my, ciągle skręcając, przebrnęliśmy po piaskach co najmniej ze siedem km. Wreszcie stanęliśmy nad samym kanałem.

Kanał Sueski szeroki jest na 55 m (ogólna długość kanału wynosi 164 km głębokość 12 m), o niewysokich brzegach, wyłożonych polewaną cegłą. Zwiedziliśmy stację pilotażu i dozoru: budynki murywane, przestronne, czyste, dobrze chroniące przed spiekotą; mała przystań motorówek i maszt sygnałowy. Załogę posterunku stanowiło 3 Greków—urzędników Towarzystwa. Towarzystwo eksploatujące jest oczywiście międzynarodowe, językiem urzędowym jest język francuski. Obsługują kanał



Żołnierze 5 dyw. syb. u stóp Sfinksa

przeważnie urzędnicy wyżsi—Anglicy i Grecy, oraz funkcjonariusze niżsi—Arabowie; pilotami są prawie wyłącznie Anglicy. W roku 1913 (ostatnim przed wojną światową) przez kanał przeszło 5.000 okrętów o łącznym tonażu ponad 16 milj. tonn³⁾. Kanał wywarł na mnie większe wrażenie, niżem się spodziewał: uwypuklił

on mi wagę swą w handlu morskim Zachodu ze Wschodem, szczególnie zaś interesowała mię wiadomość, że Turcy, którzy tak pragnęli zawładnąć kanałem, byli w styczniu 1915 r. nad samymi jego brzegami, jednak zostali odparci (siły ich wynosiły zaledwie 16 tys. żołnierzy). Epopea ekspedycji poprzez bezwodną pustynię arabską (El-Tich) stoi mi przed oczyma.

Następnie dziewiątego (w sobotę) byłem w mieście Suezie. Zwykle wschodnie miasto z przeważającym greckim żywiołem handlowym; po francusku można wszędzie swobodnie porozumieć się. Ceny niezmiernie wysokie, obliczone na nieznaną stosunków. Pewien Grek przez dłuższy czas natarczywie chciał mi sprzedać gąbkę za pół dolara.

W niedzielę jak zwykle byłem zajęty przejmowaniem i podziałem prowiantu: mięso, szmaliec wydając hurtem na kompanję, natomiast chleb, cukier, jam, owoce, świece, tytoń, zapalki—dzieląc na namioty.

Przyszły dziś listy z okrętu: „Brandenburg“ zakańcza swe wyładowanie węgla i 12-go rusza w dalszą podróż.

W gazetach angielskich pomyślne wiadomości: nasz front przechodzi na wschód od Dzwińska, Borysowa, Mińska, Kowla. Poza tem został na 25 dni zawarty rozejm. Rosja sowiecka zgadza się na wszystkie polskie warunki. Wiwat! Wiwat! Oto radosna nowina!

Benedykt Krzywić

³⁾ W roku 1930 przez kanał przeszło 5761 okrętów o pojemności 31.670.000 tonn.

MOTOCYKLEM DO RZYMU

(WSPOMNIENIA PODOFICERA)

(dokończenie)

Z Rzymu wyjechałem starorzymską szosą do Neapolu. Droga biegła wzdłuż winnic, sadów cytrynowych i plantacyj drzew morwowych. Wzdłuż drogi wznosiły się majestatyczne cyprysy i olbrzymich rozmiarów kaktusy. Wszystko razem tworzyło niezwykły i ciekawy dla naszego oka widok. Wraz ze zmianą krajobrazu zmieniała się również ludność, tym razem na niekorzyść Włoch. W zaśmieconych i brudnych wio-

skach widać było gromady obdartej dzieci i śpiących Włochów. W restauracjach i sklepikach brudy nie do opisanego. Po przejechaniu auta cała wioska tonęła w tumanach kurzu jakgdyby w mgłach. O jedzeniu w takich warunkach nie było mowy, dlatego też często chodziłem głodny jak wilk. Jedynym pożywieniem był osławiony włoski makaron, suto podlewany winem. Całą nadzieję pokładałem w Neapolu i obiecywałem sobie wszystko wynagrodzić.

Neapol jednak zawiódł moje oczekiwania i to na całej linii. Przeważającym samo miasto jest niestychanie brudne; na ulicach straszne doły, wszędzie pełno śmieci, wskutek czego panuje niemożliwy zaduch. Z jedzeniem też nie było lepiej, prócz makaronu i wina nic nie mogłem dostać. Położenie miasta jest piękne. Neapol leżący nad głęboko wrzynającą się w ląd zatoką, osiadł na wzgórzach łagodnie spadających do samego morza. Majestatyczny We-



Zdjęcia przedstawiają malownicze okolice Szwajcarii i Karyntji, przez które biegła droga powrotna autora artykułu

Fot. Rabczuk

zuwiesz, ozdobiony pięknym pióropuszem różnokolorowego dymu, króluje niepodzielnie nad całą okolicą i dodaje uroku pięknej panoramie miasta.

Po krótkim odpoczynku wyjechałem do Pompei, która była najdalej wysuniętym punktem w mojej podróży. Pompei jest jakgdyby przedmieściem Neapolu. Na szerokim dziedzińcu przed wejściem do odkopanego miasta, zastałem kilkanaście samochodów z różnych krajów. Mój „maciuś” stał się na chwilę przedmiotem zainteresowania wszystkich szoferów, którzy z podziwem oglądali go, kiwając głowami. Wejście do odkopanego miasta jest bezpłatne, należy tylko zapisać się w pamiątkowej księdze. Dla ciekawości przejrzałem kilka zapisanych kart, z Polski jednak, niestety, nikogo nie znalazłem. Dlatego też, na złość, napisałem „Polska” dużymi literami.

Na wstępie zwiedziłem niezmiernie ciekawe muzeum, gdzie znajduje się kilka skamieniałych postaci ludzkich, przedmioty domowego użytku i różne pamiątki. Miasto jest zupełnie zniszczone, sterczą tylko ściany i kolumny. Na niektórych ścianach zachowały się malowidła i różne napisy. Domy mieszkalne i sklepy zachowały do dnia dzisiejszego dawniej-

szy swój charakter, przyczem wodociągi są czynne jak za dawnych dobrych czasów.

Jak wiadomo — Pompei została zasypana wybuchem Wezuwjuśsza w 79 roku po narodzeniu Chrystusa. Niestety — z powodu braku miejsca nie mogę opisać dokładnie niezmiernie ciekawej historii Pompei, wspomnę tylko, że jest naprawdę godna uwagi. Na zwiedzenie Pompei poświęciłem niemal cały dzień. Ponieważ zasoby pieniężne zostały poważnie nadszarpnięte i zbliżał się termin zakończenia urlopu, zacząłem myśleć o przyspieszonym powrocie do kraju. Z Pompei do Rzymu jechałem nowowytbudowaną szosą nad brzegiem morza Adrjatyckiego, zatrzymując się jedynie w Monte Casino; następnie udałem się przez Rzym do Pizy, gdzie nęciła mnie ciekawość zobaczenia słynnej pochylonej wieży. Jest ona tak pochylona, iż robi wrażenie jakgdyby się miała przewrócić. Niektórzy twierdzą uparczywie, że wieża została pochyło zbudowana, jednak tak nie jest, gdyż woda podskórna podmyła jej fundamenty i to było istotną przyczyną jej pochylenia.

Z Pizy wyjechałem przez Riwierę włoską do Genui, następnie przez Mediolan, Bellinsono do jeziora Bodeńskiego. Szwajcaria jest istnym rajem dla motocyklisty. Piękne szosy, wspinające się aż do niebotycznych, zaśnieżonych szczytów Alp, pozostawiają niezapomniane wrażenia szczególnie wtedy, jeżeli się wraca z słonecznych Włoch (rano można podziwiać tłumy ludzi na plaży nad morzem Adrjatyckim, wieczorem zaś brodzić w śniegu na górze św. Bernarda).

Po okraźeniu jeziora Bodeńskiego wyjechałem przez Monachjum do Pilzna, później przez dobrze mi znaną z ubiegłego roku trasę: Praga, Wrocław, Piotrków — do Warszawy.

Po szczęśliwym powrocie czuję się doskonale. Tyle wrażeń i wspomnień zdobytych w ciągu jednego miesiąca daje niesłychanie wielkie zadowolenie. Każdego dnia przeżywam w myślach przebytą trasę, przyczem wspomnienia piętują się jedno przed drugim; wędrując raz po szerokich polach elizejskich w Paryżu, drugi raz po wąskich uliczkach Wenecji, ze szczytu wieży Eiffla spadam do katakumb rzymskich, by znowu wznieść się na śnieżne szczyty szwajcarskich gór. Jeżeli do tych miłych wspomnień dodam korzyści osiągnięte podczas takiej podróży, to przypuszczam, że trudy moje i całoroczne oszczędności, które obróciłem na podróż w czasie urlopu sownie mi się opłaciły.

Z podróży tegorocznej poza możliwością podziwiania piękna przyrody, bogactwa architektury i pomysłowości ludzkiej wyniosłem jeszcze i świadomość tego faktu, którego u nas ludzie nie doceniają, a który streszcza się w postępie pracy w naszym kraju.

W ciągu 12 lat niepodległości zrobiliśmy bardzo wiele i w niejednym wypadku możemy być wzorem dla zagranicy.

A. Emanuel Rabczuk

st. majster wojsk.



St. ogn. E. Rabczuk wraz ze swoim kolegą w podróży



Na szwajcarskich serpentynach

PRZED SWITEM

Musiło już być dobrze po północy, bo gasnąca zorza, jakgdyby odżyła na wschodzie. Jeszcze daleko było do tego jasnego pasa przedświt, który znamionuje narodziny dnia, ale niechybnie można było powiedzieć, że niedługo już będzie świtać na dobre. Walenty Skiba kroczył szeroką bródzą między polami, raz po raz podnosił oczy, by spojrzeć w kierunku czerniejącego woddali lasu. Każdy krok zbliżał ku polskiej granicy, każdy krok oddalał go od niemieckiego pogranicznego miasteczka. Tam, w niemieckiej karczmie jeszcze wieczorem wydawało się wszystko, takie proste i jasne. Prostu należało wziąć wór na plecy, wcale nie taki wielki jak na dorosłego mężczyznę, pójść prosto we wskazanym kierunku, powtórzyć dwa słowa niemieckiej straży granicznej, natomiast unikać polskich strażników i przemknąć się niepostrzeżenie przez granicę. A potem już w Polsce rzucić w składzie pewnego kupca cały worek na ziemię i zająć umówionej zapłaty. Pieniądz to jest dobra rzecz. Można przecież zatkać wiecznie głodne gęby dzieci, można dać te parę groszy kobiecie, która zaprzestanie swoich codziennych skamlań i żalów. Walenty Skiba poprawił worek na plecach. Zachciało mu się palić. Roześmiał się tedy w duchu, że przecież ma na plecach cały wór przemycanego tytoniu, a zapalić nie może, bo drobny płomyk papierosa gotówby go zdradzić i oddać w ręce polskiej straży celnej. Pomyślał sobie jeszcze, że idzie ku Polsce od niemieckiej straży, że idzie prawie tak, jak przed kilkunastu laty szły wojska niemiec-

kie na podbój Moskali, ale przecież paliły i grabiły polskie, nie moskiewskie chałupy i wsie. Dranie szwaby—powtórzył sobie przez zaciśnięte zęby i szedł dalej. Dranie—ale dzięki nim można będzie parę groszy zarobić. Inna sprawa, że ten rudy Schmidt nie chciał nawet przypić do niego, Walentego Skiby. Walenty Skiba rozumiał, że niemiecki bojówkarz, nienawidzący Polski i polskości nie chce przypić do Skiby, który był w polskim wojsku i w 1918 nie żałował swej garści, ni krwi dla obrony polskości ziem rodzinnych. Ale Schmidt mówił tak przypochlebnie o godziwym zarobku, że Skiba zgodził się iść na przemyt. W duży jego rozbiłniła się jakaś mała rana. Rosła z chwili na chwilę i bolała coraz serdeczniej. Wokół tej obolałej rany poczęła rosnać ropa udręki sumienia. Przecież Schmidt na pewno nie chce mego dobra, przecież Schmidt obiecał mi zapłatę dla własnego zysku, przecież nie darmo się pysznił, że dostał żelazny krzyż podczas wielkiej wojny, że nienawidzi wszystkich Polaków, a dla Skiby ma słabość, bo Skiba jest „mądrzejszy“ i zgodził się na niemiecką służbę. Tu Skiba przystanął, zrzucił wór z tytoniem z pleców do brzozy, bo mu nagle zaciążyło gwałtownie. Coś nim zapałało—szwabski parobek, szwabski parobek! Przypomniał sobie, jak to na 3-go maja w Królewskiej Hucie mówiono, że toczy się obecnie bezkrwawa (znowu nie tak bar-

dzo!) walka między Niemcami a Polską. Zamiast czołgów i granatów, zamiast zatrutych gazów narzędziem wojny stał się przemyt. Każdy transport niemieckiego towaru, który dostał się do Polski, to granat, który skazuje na śmierć, prawdziwą i najgorszą, bo głodową kilku rodaków. Znaczy to bowiem, że polskie fabryki tytoniowe mniej będą miały roboty, znaczy to, że znowu ucieknie do Niemiec sporo polskich złotych, które trzeba będzie wykupować z niemieckiej niewoli. Nisko pochylone czoło Walentego Skiby, albo Skibnioka, jak go w rodzinnej wsi po śląsku przezywano, obsiadły ciężkie niby ołów myśli. Więc on, dawny żołnierz polski, niesie w tej chwili zatruty pocisk niemiecki na własnych plecach, pocisk, który ma razić własnych rodaków. Jakaś desperacja opanowała Walentego Skibę. Z bocznych drózek skręcił ku szosie. Szedł twardym pewnym krokiem, a ładunek tytoniu już mu wcale nie ciążył. Wiedział, że na polskiej rogatce spojrzy prosto w oczy polskiemu strażnikowi, że powie mu polską zrozumiałą mową, że przed godziną jeszcze był niemieckim przemytnikiem, ale Pan Bóg w miłosierdziu swoim pozwolił mu przejrzeć na oczy. Oto wór z przemycanym tytoniem, niech go teraz ta ojczyzna, której przed laty bronił za cenę własnej krwi—ukarze według swej sprawiedliwości. Już mu tam słodszy będzie ten polski kartofel w życiu nędzarskim, niż niemiecki tłusty poleć słoniny. Nie będzie on przynajmniej zaprawiony braterską krzywdą.

J. Pol

HUMOR



MIĘDZY PRZYJACIÓŁMI

— Jakże się powodzi twoim synom?
— Widzisz, starszy naprawdę niedawno się ożenił, ale zato młodszemu powodzi się bardzo dobrze.

NA LETNISKU

— Tutaj woda jest wprost niemożliwa do picia, prosto nie wiem co mam robić!

— Dam ci doskonałą radę: przede wszystkim każ wodę przegotować...

— A potem?

— Potem przefiltruj ją przez węgiel i watek...

— A potem?

— A potem idź do knajpy i napij się piwa.

— Mam serce zupełnie wolne i może pan w niem zamieszkać...

— Wie pani, teraz nie mam czasu, ale od października z całą przyjemnością!

— A tymczasem?...

— Tymczasem niech się pani serce wietrzy...

NA WYCIECZCE W TATRACH

— Patrę i patrę na ten wodospad i aż mi się serce kraje, gdy widzę, ile się tu wody marnuje!

— Pan zapewne jest inżynierem?

— Nie, ale mam mleczarnię.

PROSTE ROZSTRZYGNIĘCIE

— Ilek, co widzę, co — kupiłeś sobie kozę?

— Kupiłem, bo trzeba mieć mleko dla dzieci.

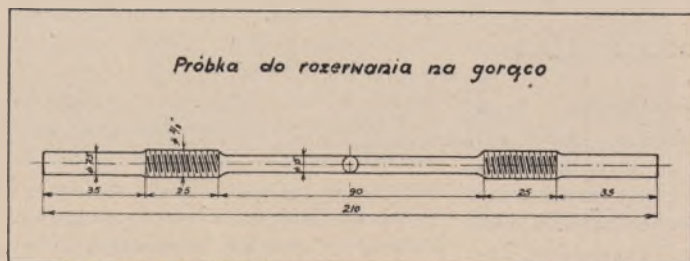
— No, dobrze, a gdzie ty będziesz tę kozę trzymał?

— Co znaczy, gdzie będę trzymał? Kozą będzie w izbie razem z nami.

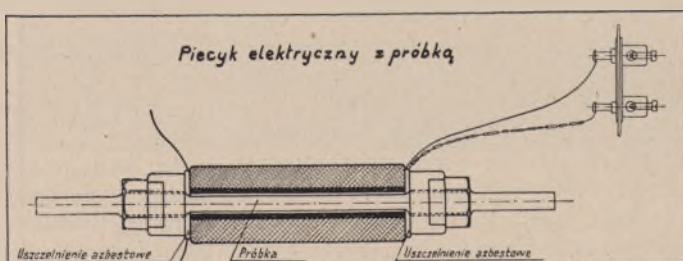
— Uj, to będzie straszny smród!

— Nic — koza się prędko przyzwyczai.

DZIAŁ TECHNICZNY DLA MAJSTRÓW WOJSKOWYCH



Rys. 1



Rys. 2

PRUBY ROZRYWANIA NA GORĄCO

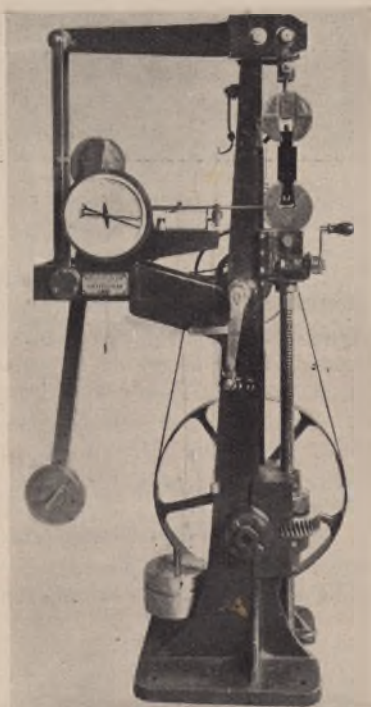
W wielu wypadkach niektóre części maszyn jak tłoki maszyn parowych, motorów spalinowych lub wybuchowych, a w broni lufy karabinów maszynowych pracują przy wysokich temperaturach. Zwykle na takie części brany jest specjalny, doborowy materiał, dający gwarancję dużej wytrzymałości i dostatecznie odporny na gorąco. Ciekawe jest jednak, jak się zachowuje taki materiał przy różnych temperaturach podczas prób na rozerwanie.

W tym celu próbki specjalnie wykonane (rys. Nr. 1) zakłada się do piecyka elektrycznego (rys. Nr. 2) i tak założoną próbkę wraz z piecykiem umocowuje się w szczękach maszyny rozrywczej (rys. Nr. 3). Po połączeniu zacisków piecyka z prądem elektrycznym próbkę wewnątrz piecyka nagrzewa się, przy czym temperaturę pokazuje włączony w obwód galvanometr. Schemat połączeń na rys. 4. Na próby w danym wypadku użyto stali chromo-wanadowej, której wytrzymałość na rozerwanie przy normalnej temperaturze wynosi około 105 kg/mm² a wydłużenie średnie około 13%.

Podczas prób okazuje się, że do temperatury nagrzania 400°C., Stal wykazuje znaczne odchylenia wytrzymałościowe, przy wzroście temperatury wytrzymałość na rozerwanie staje się coraz mniejsza, natomiast wydłużenie materiału wzrasta.

Załączona tabelka ilustruje dokładnie przebieg prób.

Temperatura	400°	450°	500°	550°	600°	650°	700°	750°
Wydłużenie w %	12.8	13.2	14.2	14.8	19	21.8	29.6	37.3
Wytrż. na roz. R w kg na mm ²	101	91	77	67	41.5	30	18	11



Rys. 3

Próby takie jak powyższe są kosztowne i wymagają wyszkolonej obsługi maszyny rozrywczej, umożliwiają zaś dobranie odpowiedniego materiału z którego mają być wykonywane części maszyny czy broni przeznaczone do pracy w ciężkich warunkach przy wysokiej temperaturze i które pracować muszą bez zawodu. *inż. Wł. Bassendowski.*

Ś. P. WŁADYSŁAW GĄSIOROWSKI, ST. M. W.

Dnia 9 sierpnia r. b. rozstał się z tym światem kolega nasz, st. m. w. ś. p. Władysław Gąsiorowski.

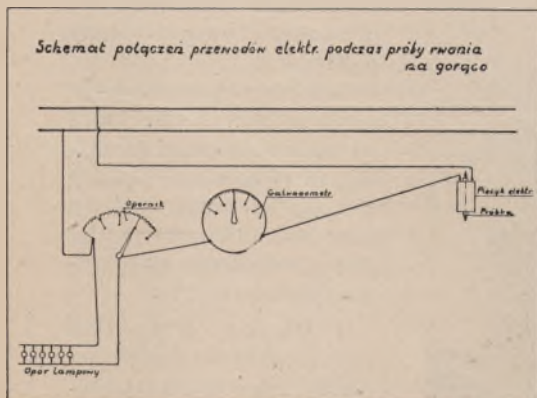
Zmarły urodził się dnia 28 maja 1894 r. w Kutnie. Część swojej młodości spędził w Rosji, a po zakończeniu wojny światowej wrócił w strony ojczyzny, wstępując jako ochotnik do wojska polskiego.

Po ukończeniu 1 kursu w Centralnej Szkole Rusznikarskiej otrzymuje przydział do Poznania, gdzie pełnił funkcje instruktora w tamtejszej Szkole Rusznikarskiej. W roku 1920 powraca do Warszawy i bierze czynny udział przy organizacji Warsztatów Rusznikarskich Zbrojowni Nr. 2.

W czasie swej służby wojskowej ś. p. Władysław Gąsiorowski wybił się na doskonałego fachowca, specjalistę broni małokalibrowej; jako taki został odkomenderowany na kilkoletni pobyt do fabryki broni w Herstal-Liege (Belgia). Nie dane mu było, aby swoje zdolności zagranicą zdobyte i fachowe wiadomości poświęcił dla dobra naszej służby uzbrojenia. Umarł przedwcześnie, w wieku lat 38 po dłuższej chorobie, szczerze żalowany przez swoich przełożonych, grono przyjaciół i kolegów, jak również pracowników Warsztatu Rusznikarskiego Zbrojowni Nr. 2. Pochowany został w dniu 11 sierpnia 1932 r. na cmentarzu w Kutnie. Cześć Jego pamięci.



Ś. p. st. m. w. Wł. Gąsiorowski



Rys. 4

PŁK. JERZY KOSSOWSKI, który z ramienia Polski bierze udział na samolocie myśliwskim jednoosobowym „P. XI” w międzynarodowym meetingu lotniczym w Cleveland, natychmiast po przybyciu do portu nowojorskiego na okręcie „Pułaski”, udał się na lotnisko Bellefond gdzie samolot jego został zmontowany przez towarzyszącego mu mechanika Polskich Zakładów Lotniczych, Kotońskiego. W chwili zapuszczania śmigła samolotu „P. XI”, którym Kossowski miał lecieć do Cleveland, eksplodował motor. Towarzysz płk. Kossowskiego, Kotoński, stojący w pobliżu maski motoru, został poparzony, samolot zaś poważnie uszkodzony. Płk. Kossowski wyszedł z katastrofy cudem bez szwanku.

Wezwano natychmiast pogotowie lotnicze z portu w Buffalo, które zajęło się naprawą samolotu. Jak okazuje się, przyczyną katastrofy była złośliwość firmy amerykańskiej, która zamiast wysłania balonu ze zgęszczonym powietrzem, potrzebnym do mechanizmu, zapuszczającego śmigło, przysłała balon z tlenem.

Płk. Jerzy Kossowski miał wziąć udział w szeregu konkurencyj w meetingu, pokazując akrobację powietrzną przed polonją amerykańską, w której płk. Kossowski jest mistrzem o światowej sławie.

W roku ubiegłym na zawodach tych Polskę reprezentował kpt. Orliński na samolocie tegoż typu „P. VIII”.

WSTOLICY Holandji Amsterdamie mają się rozpocząć obrady kongresu antywojennego, którego inicjatorami są bolszewizujące elementy międzynarodowe. Rząd holenderski, obawiając się napływu niepożądanych gości, odmówił udzielenia wiz wjazdowych delegacji sowieckiej.

Pomimo interwencji związku literatów i dziennikarzy Holandji — rząd holenderski nie cofnął zakazu przyjazdu dla delegacji sowieckiej na międzynarodowy kongres przeciwwojenny. Rząd holenderski odmówił również wiz dla delegacji z krajów bałkańskich, Czechosłowacji i szeregu innych państw, wobec czego kongres przeciwwojenny będzie poważnie zdekompletowany.

Liga ujarzmionych narodów Unji sowieckiej odbyła 27 b. m. swoje posiedzenie w Berlinie i wysłała na ręce Romain'a



Rollanda do antywojennego kongresu w Amsterdamie telegram treści następującej: W imieniu ujarzmionych narodów Unji sowieckiej: Ukrainy, Gruzji, Azerbejdżanu, Górali Północnego Kaukazu, Turkiestanu, Ta-



Płk. Hutchinson, który przedsięwziął z całą rodziną lot z Ameryki do Europy

tarów Krymskich, Idel-Uralu, Karelii Ingrji, Donu, Kubani i Komi (Zyriaków) apelujemy do kongresu przeciwwojennego, aby potępił wojnę zaczepną Rosji sowieckiej w roku 1920-ym przeciwko rządowi socjalistycznym republiki ukraińskiej i gruzińskiej jako pospolitą zbrodnię, wskutek której wyższe narody znalazły się pod okupacją Sowietów. Wyżej wymienione narody apelują do kongresu, aby wystąpił w obronie ich prawa samookre-

ślenia, wolności słowa, prasy, religii dla dobra całej ludzkości.

WEDŁUG wiadomości napływających z Rosji akty czynnego sabotażu chłopskiego zdarzają się coraz częściej. Kradzież zboża na polach przybrała charakter masowego zjawiska, wobec którego władze lokalne częstokroć są bezsilne i okazują pobłażliwość, przypuszczalnie w obawie przed zemstą. Zanotowano poza tym wypadki rozmyślnego psucia maszyn rolniczych. Na Krymie skazano za to jednego chłopca na śmierć, w Szacku (Rosja centralna) podpalono 4 sterty, w rejonie Winnickim wykryto tajne gumna, gdzie chłopcy młócili setki skradzionych snopów. W okolicach Samary (Wołga środkowa), chłopcy zabili stróża stodoły kolektywu i zabrali 100 pudów ziarna. Prasa sowiecka domaga się surowych represyj, zarzucając organom rządowym „pobłażliwość wobec wroga klasowego”.

Sabotaż dostaw zbożowych znajduje częstokroć poparcie kierownictwa „Kołchozów”, stacyj motorowo-tractorowych, a nawet niektórych wiejskich i rejonowych. Poparcie owo polega na kłamliwym zmniejszeniu wyznaczonych kontyngentów.

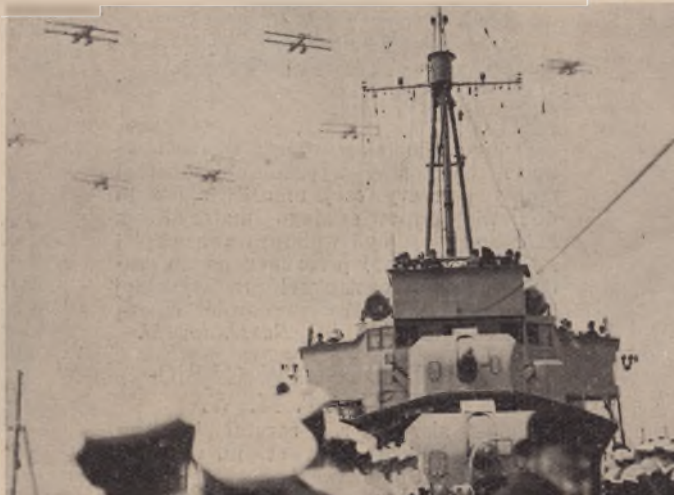
Sowiety wiejskie na Ukrainie stoją pod zarzutem „ukrywania i oszczędzania kulaków”, którzy zgodnie z dotychczasową praktyką dostarczyć powinni dowolnie wyznaczone ilości zboża.

Tymczasem urodzaje na Ukrainie nie dopisały i Rosja stoi prawdopodobnie przed widmem głodu.

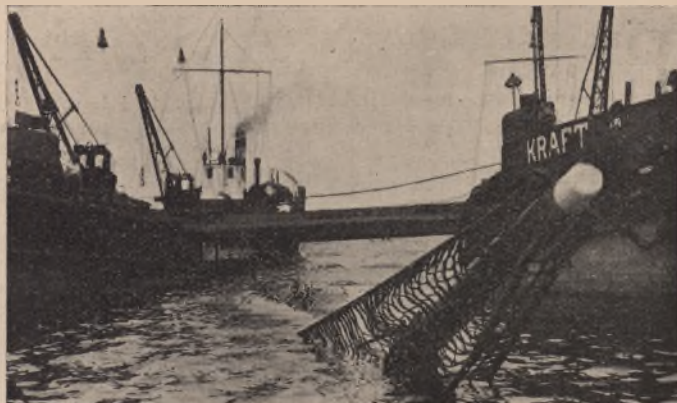
WSFERACH politycznych Europy przebąkują, że Japonia nosi się z poważnym zamiarem wystąpienia z Ligi Narodów w wypadku przyjęcia do wiadomości przez Radę Ligi Narodów raportu komisji Ligi, która badała z jej polecenia zajścia w Chinach i Mandżurji. Tymczasem wypadki na Dalekim Wschodzie rozwijają się w dalszym ciągu i Japonia przeprowadza swoje plany polityczne.

Konwencja pomiędzy Japonią a Mandżurją, która zostanie niebawem zawarta i ratyfikowana jeszcze w ciągu września, zawiera poza uznaniem niepodległości Mandżurji następujące postanowienia:

1) Obrona terytorjum nowego państwa będzie powierzona Japonii. 2) Znajdujące się w posiadaniu Ja-



Ćwiczenia eskadry japońskich wodnopłatowców



*Okręt szkolny marynarki niemieckiej „Niobe” i jego wydobyte z dna morskiego
W katastrofie tej przyplacilo życiem 69 marynarzy niemieckich*

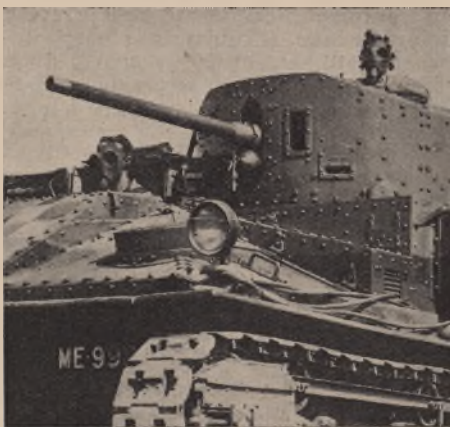
pończyków towarzystwo kolei południowo-mandżurskiej obejmie administrację wszystkich kolei w Mandżurji. 3) Istniejące pomiędzy Mandżurją a Chinami układy mają być wypełnione, ale tylko w zakresie, któryby nie naruszał niezależności nowego państwa. 4) Mandżurja zobowiązuje się do ochrony interesów obywateli japońskich. 5) Pewna liczba Japończyków ma wstąpić na mandżurską służbę państwową, celem współpracy nad ugruntowaniem podwalin nowego państwa. 6) Obywatele japońscy będą zażywali w Mandżurji całkowitej wolności i wszelkich swobód. 7) Prawa eksterytorjalności cudzoziemców będą zniesione w Mandżurji.

W związku z ewentualnym zawarciem konwencji zanosi się na poważne i coraz bardziej pogłębiające się zaostrzenie stosunków między Japonją a Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej.

W DNIU 25 sierpnia w godzinach rannych przybyła do Sztokholmu eskadra polska pod dowództwem komandora Unruga. W skład eskadry weszły kontrtorpedowce „Wicher” i „Burza” oraz łodzie podwodne „Żbik”, „Ryś” i „Wilk”. Przy wejściu do portu eskadra oddała salut dla flagi szwedzkiej—21 strzałów armatnich. Na salut odpowiedzieli baterie szwedzkie. Następnie 11 strzałami salutowano dowódcę eskadry szwedzkiej, oczekującej w porcie, która odpowiedziała takim samym salutem. Na wybrzeżu zgromadziły się tłumy publiczności, oczekującej przybycia eskadry polskiej. Na wielu budynkach powiewały flagi polskie i szwedzkie. Komendant Unrug złożył przede wszystkim wizytę posłowi R. P. Rozwadowskiemu, po czym nastąpiły dalsze wizyty oficjalne.

Po tym szeregu przyjęć oficerów i załogi eskadry oraz udeko-

rowaniu orderami szwedzkiemi — eskadra nasza odplynęła ze Sztokholmu do Gdyni w dniu 29 sierpnia. W tym dniu redakcja „Wiarusa” otrzymała depeszę z O. R. P. „Wicher” od podoficerów marynarki, zawierającą pozdrowienia dla kolegów wojsk lądowych



W tegorocznych manewrach wojska angielskiego zastosowano poraz pierwszy maski przeciwgazowe dla obsługi czołgów

PREZYDJUM sowietu moskiewskiego wydało komunikat stwierdzający, że dotychczas w Moskwie przed sklepami państwowymi codziennie tworzą się długie kolejki. Komunikat zaznacza, że władze poczyniły odpowiednie zarządzenia, celem zaopatrzenia stolicy sowieckiej w dostateczną ilość chleba. Wydanie komunikatu zostało spowodowane przez lic-

ne delegacje robotników uskarżających się na brak chleba w sklepach państwowych.

KARA śmierci, na którą skazano przywódcę ostatniego powstania monarchistycznego w Hiszpanji generała San Jurjo, została mu zamieniona na dożywotnie więzienie. Przy tej okazji należy nadmienić, że z chwilą wydania wyroku skazującego nastąpiła Interwencja dyplomatyczna Francji, która przez swego ambasadora skierowała do rządu hiszpańskiego prośbę o ulaskawienie skazanego.

Ambasador francuski wskazywał przytem na okoliczność, że gen. San Jurjo jest rycerzem Wielkiej Wstęgi Legji Honorowej i że podczas walk w Marokku przyczynił się w wysokim stopniu do stłumienia groźnego powstania Kabyłów, walcząc mężnie przy boku oddziałów francuskich.

ZWYCIEŚTWO por. Żwirki rozstawiło Polski na cały świat. Pięćdziesiąt tysięcy berlińczyków, zgromadzonych na lotnisku Tempelhoff pod Berlinem, wysłuchało dźwięków hymnu polskiego z odkrytymi głowami, a radiostacja berlińska rozgłosiła wiadomość o zwycięstwie Polski na całym świecie.

Międzynarodowym zawodom lotniczym i ich bohaterowi por. Żwirce poświęcimy specjalny artykuł w następnym zeszycie „Wiarusa”.



Cukierki—nowy środek propagandy hitleryzmu

KOMITET uwiecznienia pamięci Adama Mickiewicza na ziemi nowogrodzkiej, wykupił brzegi Świtezi dla utworzenia na nich rezerwatu. Transakcja ta została już przeprowadzona i brzegi Świtezi przeszły w ręce komitetu. Pozostaje jeszcze do wykupienia budynki mieszkalny, w którym urodził się poeta.

NASZE SPRAWY

PODOFICER W SŁUŻBIE I POZA SŁUŻBĄ

Leży przede mną książeczka, w której autorzy, kapitanowie Kramar i Dec, postawili sobie za zadanie zestawić rzeczy niezbędne każdemu z nas.

Przystępując do omówienia treści podręcznika należy zaznaczyć, że już sam „Wstęp” autorzy ujęli z właściwego punktu widzenia, przyznając podoficerowi zaszczytne miejsce w wychowaniu i wyszkoleniu młodego pokolenia żołnierskiego. Część I książeczki omawia kwestię ubioru. Po zupełnie słusznych uwagach wstępnych autorzy podają zestawienia ubiorów (jakie przedmioty kiedy się nosi) i t. p., kładąc nacisk na to kiedy i w jakich okolicznościach należy nosić „ubiór wyjściowy”, który był czasem nadużywany i noszony byle gdzie (zwłaszcza przez podoficerów młodszych, np. szasery przy jeździe na rowerze).

Opis poszczególnych części umundurowania zawiera dokładnie dane jak powinny wyglądać te przedmioty. Warto podkreślić dokładne omówienie sprawy orderów i odznaczeń, gdyż można było dotychczas obserwować tu wiele niewłaściwości.

Za bardzo trafną uważam wzmiankę o tem, co należy brać w podróż (nie zapomni się niczego) oraz podanie „recepty” na usuwanie plam z mundurów (podane bardzo przejrzyste).

Tablica, wykazująca barwy porządków, otoków i lampasów kawalerji, ułatwi doskonale orientację w tym za-

kresie i t. p. Inne bronie (bardziej jednolicie „ubarwione”), potraktowano ogólnie, dając jednak wszystko co potrzeba.

W rozdziale „Stosunki służbowe” omawiane są niezbędne rzeczy ze wskazaniem właściwych źródeł, t. j. Dzienników Rozkazów i innych przepisów, normujących te sprawy.

Za bardzo celowe uważam omówienie stosunku żandarmerji i policji do podoficera, gdyż na tem tle dzieją się nieraz niewłaściwości.

Wogóle w całej części I znajduje każdy z nas mnóstwo cennych uwag, zwłaszcza nasi młodzi koledzy znajdą tu zawsze rozstrzygnięcie w wypadkach wątpliwych.

Część II omawia życie towarzyskie, które, należy to szczerze powiedzieć, pozostawia w naszym korpusie jeszcze ciągle wiele do życzenia. Wizyty i re-wizyty omówione są wyczerpująco i gdybyśmy się chcieli do tego zastosować nie byłoby powodu do narzekania na nieznamość lub ignorowanie przez nas form towarzyskich.

W rozdziale „miejsca i lokale publiczne” autorzy „Podoficera” podają rzeczy naogół znane (Regulamin służby wewnętrznej), komentując je odpowiednio. Trzeba tu nadmienić, że przypomnienie o zachowaniu się w miejscach i lokalach publicznych nigdy nie jest za częste, a dowodem tego dość liczne zatrzymywania młodszych podoficerów przez organa kontrolne (głównie patroli żandarmerji) za wykroczenia czyto w ubiorze, czyto w dziedzinie zachowania

się i t. d. Jeżeli tedy każdy z podoficerów, wychodząc z domu, zechce rzucić okiem na odnośne strony książeczki, to uniknie na pewno nieprzyjemności i na swój pułk nie ściagnie t. zw. „Wyniku żandarmackiego”. Rozdział ten jest bardzo cenny, gdyż zawiera sporo uwag natury wychowawczej, co ogół nasz powinien przyjąć z wdzięcznością.

Część III omawia korespondencję. Wiemy dobrze, że nie wszyscy tędy jesteśmy w piórze. Z linją dajemy sobie radę, ale z biurową „linijką” idzie nieraz gorzej. A każdy przyzna przecież, że kwestja poprawnego wyrażenia swych myśli i przelewania ich na papier jest dla nas sprawą bardzo ważną. W podręczniku „Podoficer w służbie i poza służbą” znajdzie każdy podoficer cenne wskazówki, dotyczące korespondencji służbowej i prywatnej. Całość treści podręcznika czyta się lekko. Być może, że książka, którą omawiam, posiada braki, które nie ujdą bystrzejszemu oku. Osobiście jednak widzę w niej jedno, a mianowicie: jest to bezprzeczenie pierwszy tego rodzaju podręcznik, który w sposób treściwy a jednak wyczerpujący daje to, co każdemu podoficerowi stale jest potrzebne. Jest to „katechizm” dla młodego podoficera, ale sądzę, że i starsi koledzy znajdą tu wiele cennych wiadomości.

Dogodny format (kieszonkowy) czynią ten podręcznik praktycznym (cena 2 zł.).

„Podoficer w służbie i poza służbą” powinien się znaleźć w ręku każdego podoficera.

W. Skolmowski, sierżant 81 p. p.

Z NASZEGO ŻYCIA

Z PRASY KRAJOWEJ

Przed kilku miesiącami krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny” zamieścił notatkę, której treścią poczuł się obrażony korpus podoficerski, dając temu słuszny wyraz w artykule p. t. „Łaskawy chlebobawca”, numer 22 „Wiarusa” z r. b.

Dzisiaj wpadła w moje ręce notatka tego samego pisma z 18 sierpnia r. b. w brzmieniu następującem:

„Idę wczoraj ul. Wolską ku planotom. Za mną jakieś kroki, mija mnie trzech smukłych, młodych ludzi Strój wojskowy, szamierunki, lampasy. Nie

jenerałowie, śwarne chłopcy, podoficerowie.

Przechodzą grzecznie, uważnie, rozmowa półgłosem, rozkosz patrzyć. A wtem scena: przebiega przed nimi jeźdźnię małe bobo, może cztero albo pięcioletnie i bęc, wpada w kałużę. Niebezpieczeństwo jak na froncie, podoficerowie już wzięli sprawę na oko, najbliższy z brzoza podbiega gibkim ruchem, podnosi maleństwo, uspokaja, bo płacze, ociera, pyta gdzie mama i odprowadza do wskazanej bramy. Śwarny chłop, nie czekał na rozkaz, zrobił swoje. Dżentelman.

Rzeczy takie słyszy się i widzi często. Jest nasz podoficer kadrają wysokiej klasy. To nie przedwojenny „pan feleber”, zawsze „wichtig na hofie”. Sprawny jest nasz podoficer w służbie i poza służbą. Dużo godności w koszarach i świetlicy, w polu i w domu. Dużo ludzi o dobrem nazwisku, szanują znaki, które noszą, ale i sygnel, którym się pieczętują.

Walne chłopcy. Cześć!”

Komentarze zbyteczne.

GARNIZON CHEŁM LUBELSKI

Dowódca 7 p. p. leg. w październiku 1931 r. zorganizował kurs dokształcający dla podoficerów zawodowych z zakresu 7 klas szkoły powszechnej w szkole Adama Mickiewicza, pod kierownictwem kier. tejże szkoły p. Zygmunta.

Do podoficerów 7 p. p. leg. przyłączyli się podoficerowie z całego garnizonu. Ogółem około 75 podoficerów rozpoczęło naukę w warunkach bardzo trudnych, ponieważ do pułku przybyli rekruci, gdzie od godz. 7-ej, a później 6-ej rano do godz. 18-ej trze-



Kurs dokształcający dla podoficerów garnizonu Chełm Lubelski



Grupa podoficerów 2 batalionu saperów Kaniowskich na zjeździe Legionistów w Gdyni



Wspólny obiad 4 komp. sap. Kan. w dniu znowodów saperskich

ba było pracować nad ich wyszkoleniem. Na kursie nauka rozpoczynała się od godz. 18-ej i trwała do 20-ej, a przy końcu kursu do 21-ej każdego dnia.

Wykłady prowadziło nauczycielstwo cywilne bardzo sumiennie i z całym zrozumieniem sprawy. Po 2-u miesięcznej nauce, podoficerowie 2 p. a. c. wskutek przepelnienia klasy odłączyli się i stworzyli drugi kurs pod kierownictwem tych samych sił nauczycielskich. Od tej chwili rozpoczął się wyścig pracy, owocem czego były końcowe egzaminy przy specjalnej komisji wyznaczonej przez inspektora szkolnego p. Krupeczaka. Do egzaminu przystąpiło z 7 p. p. leg. 35 podoficerów, z 2 p. a. c. 19, z P. K. U. Chelmin 1, z post. żandarm. 3, z duszpasterstwa 1 urz. cyw. — razem 59-ciu. Z tego nie zdało 3. Świadectwa otrzymało 56.

Po egzaminie w dniu 5.VII h. r. nastąpiła wspólna fotografia, rozdanie świadectw w kasynie oficerskiej 7 p. p. leg. w obecności komendanta garnizonu, d-cy 7 p. p. leg., komisji egzaminacyjnej oraz grona wykładowców.

W. Skrobacz, st. sierż.

STRZELECTWO W 80 P. P.

Radosny był moment, kiedy w ziemie roku zeszłego pułk nasz otrzymał z rąk dowódcy 20 dywizji piechoty p. gen. bryg. Krok-Paszkowskiego proporzec strzelecki, widomy znak wyższości naszej w dziedzinie wyszkolenia strzeleckiego.

Odtąd punktem dumy i ambicji naszej stało się, by go utrzymać w pułku.

Z chwilą przybycia rocznika 1910 cała kadra zawodowa poczęła z zapałem i ofiarnością pracować, by nie zawieść nadziei pokładanej w niej przez dowódcę pułku p. plk. Kobutnickiego Romualda i utrzymać szafirowy proporzec w swych rękach.

Rozpoczął się długi okres wyszkolenia, w którym należało przewyciężyć stopniowo i wolno trudności kunsztu strzeleckiego.

W pracy tej podoficerowie odgrywają pierwszorzędą rolę. W ich rękach bowiem surowy materiał rekrucki zmienia się w żołnierza umięającego należycie wykorzystać swą broń.

Pierwsze dni na strzelnicy — strzelania szkolne-bojowe wykazały już, że zgodna i zespolona praca całej kadry zawodowej wydaje należyte rezultaty. To było bodźcem do dalszych wysiłków. Potrojono tylko starania, rozwinięto ambicję strzelecką w pododdziałach i w tej atmosferze szlachetnej rywalizacji upłynął wnet czerwiec i lipiec.

Z sąsiednich pułków dochodziły wiadomości, że i tam również wre wyteżona praca.

Było bowiem rzeczą zrozumiałą, że 78 i 79 p. p. zazdrościli nam laurów strzeleckich i chciały nam proporzec strzelecki odebrać.

Wreszcie nadszedł dzień 9 sierpnia i na strzelnicy w obozie ćwiczeń stanęły wszystkie kompanie młodszego rocznika 20 dywizji piechoty, aby stoczyć walkę o pierwszeństwo strzeleckie. Głównym kierownikiem zawodów był p. plk. dypl. Boruta-Spiechowicz. W ciągu całego strzelania był obecny dowódca Okr. Korp. Nr. IX p. gen. bryg. Trojanowski Mieczysław i dowódca 20 dyw. piechoty, p. gen. bryg. Krok-Paszkowski.

Warunki atmosferyczne były nie-sprzyjające; drobny deszcz zaciemniał pole wzdzenia. Ustalony wpływ chwili, wkrótce przestał być aktualny ze względu na zmienny wiatr. Po wylosowaniu stanowisk dla pułków i kolejności strzelań pododdziałów, rozpoczęto zawody o godz. 6.30. Nastrój od początku zapanował podniecony, a z chwilą kiedy nieoficjalnie ogłoszono wyniki pierwszych strzelań, napięcie i zainteresowanie spotęgowało się. Komp. 78 p. p. osiągnęła bowiem 45,6% trafnych, komp. 80 p. p. 47,8%. W drugiej kolejce strzelania było już wiadome, że walka rozegra się pomiędzy 78 a 80 p. p. Wkrótce jednak

pada rekordowa dotychczas ilość trafnych, wyrażających się w 53 z ułamkiem procenta, wystrzelona przez 6-lą komp. 80 p. p. Wydawało się, że rezultat ten jest nie do pobicia. Z chwilą jednak, gdy przyniesiono tarczę do stołu sędziowskiego komp. 9-ej 80 p. p. zdumienie ogarnęło wszystkich. Czarne koło było podziurawione jak rzeszoto. W nerwowym napięciu zaczęto obliczać wyniki. Przeszły one wszelkie oczekiwania i wyraziły się w 55,6% trafnych. Kierownictwo zawodów złożyło podziękowanie na ręce dowódcy pułku. Radość i zrozumiała dumą ogarnęły zwycięzców. Zbieraliśmy plon za swoją pracę długich miesięcy.

Nazajutrz odbyło się uroczyste powitanie wmaszerowujących do koszar w Słonimie pododdziałów młodszego rocznika.

Na zmęczone szeregi strzelców posypały się kwiaty. Następnie dowódca pułku przekazał dowódcy 9-ej kompanii porucznikowi Pytlowi proporzec strzelecki i nagrodę przechodnią — figurę brązową, ufundowaną przez korpus oficerski 80 p. p.

Dzień ten wrył się głęboko w pamięć i serca strzelców i kadry zawodowej, jako świadectwo, że rzetelna praca zawsze przynosi owoce.

Bryła Józef, st. sierż. 80 p. p.

OŚWIATA W KORPUSIE PODOF. 55 POZN. P. P.

Praca oświatowa w korpusie podoficerskim naszego pułku znalazła głębokie zrozumienie wśród członków kółka oświatowego i posuwa się w żywym tempie naprzód.

Od roku 1925, t. j. od czasu założenia Ogniaka Podofic., odbywają się w okresach zimowych kursy dokształcające w godzinach wieczornych. Wśród uczestników rozbudziła się zdrowa myśl i wytrwałe dążenie do szlachetnej pracy nad pogłębieniem swej wiedzy. Poza lekcjami urządzono kilka wycieczek i wieczorków towarzyskich, na których program złożyły się odczyty, de-



Grono nauczycielskie i absolwenci kursu dokształcającego dla podof. 55 p. p.



Zwycięska 5 komp. 49 p. p.

klamacje, śpiew i muzyka; świadczy to o stałym dążeniu do rozwijania się pod względem intelektualnym i towarzyskim, a zatem o żywotności Ogniska i jego potrzebie.

Ostatni kurs dokształcający odbył się w r. 1931/32 dla 77 podoficerów. Uczestnicy kursu poza twardą służbą pracowali z poświęceniem przez przeciąg 7 miesięcy, wskutek czego egzamin, który się odbył z początkiem maja b. r., uwieńczony został pomyślnymi wynikami.

Kurs zakończono uroczystie w dniu 8 maja 1932 roku w obecności pp. majora Kotarby, opiekuna Kółka oświatowego, Tyczewskiego, inspektora szkolnego, Rychlewskiego, kierownika szkoły, oraz grona nauczycielskiego. Pan inspektor szkolny wręczył absolwentom kursu zasłużone świadectwa, zachęcając wszystkich do dalszej pracy.

Dzięki poparciu pp. pułk. dypl. Roweckiego, dcy pułku, ppłk. Czuryłły, zast. dcy pułku i wszystkich przełożonych, oraz troskliwej i ojcowskiej opiece p. maj. Kotarby podoficerowie 55 pozn. p. p. mogą się chlubić rezultatami swej sumiennej pracy pozasłużbowej, która stworzyła godną szacunku tradycję, gdyż nieomal każdy z podoficerów pułku posiada wykształcenie wymagane nową ustawą, a nawet w zakresie 4 do 6 klas szkoły średniej.

Podtrzymywanie w przyszłości tej pięknej tradycji będzie dla podoficerów najlepszym świadectwem wysokiego pojmowania obowiązków wychowawcy żołnierza polskiego.

st. sierż. K.

Z ŻYCIA 49 P. P.

Dnia 3 VIII 1932 r. w 49 p. p. odbyły się międzyoddziałowe zawody strzeleckie rocznika 1910, przed komisją w składzie zast. dcy 11 d. p. pana płk. Pieniążka, dcy 49 p. p. pana ppłk. dypl. Grabowskiego, zast. dcy 49 p. p. pana ppłk. Matuszczaka i delegatów z 48 p. p. i 53 p. p.

Strzelanie odbyło się na strzelnicy garnizonowej do tarczy pierścieniowej o średnicy 40 cm na odległość 300 m.

Wynik strzelania pułku był dosko-



Komendant, wykładowcy i absolwenci kursu zbrojmistrzów

nały, gdyż ogólnie osiągnięto 54% skupienia, a szczególnie 5-ta komp. pod dowództwem p. kpt. Fanzlaua, która osiągnęła rekordowy wynik 59,63% skupień (stan strzelających 78 strzelców).

Po ukończonym strzelaniu p. płk. Pieniążek, przed pułkiem zebrany na dziedzińcu koszarowym II/49 p. p. w krótkich słowach z humorem omówił cel strzelectwa i jego znaczenie w obliczu nieprzyjaciela, oraz dziękował p. ppłk. dypl. Grabowskiemu i jego zastępcy za osiągnięty wynik, a kadrze oficerskiej i podoficerskiej za pracę nad żołnierzem w kierunku podniesienia

jego wartości bojowej; w końcu wznosił trzykrotny okrzyk „niech żyje!” na cześć mistrza pułku 5-ej komp., co chórem powtórzył cały pułk.

A. P.

WYCIECZKA PODOFICERÓW BATALJONU SZTABOWEGO M. S. WOJSK

Na myśl rzuconą przez p. kpt. Żelaznego Czestawa zwiedzenia Zachęty sztuk Pięknych w Warszawie zebrała się nas cała gromada (wszyscy wolni od służby i urlopu) i udaliśmy się do Zachęty dnia 19 sierpnia 1932 r. o g. 16-ej.

Oprowadzał nas kpt. Żelazny po wszystkich salach, tłumacząc nam dzieła sztuki malarzkiej i rzeźbiarskiej, a nawet podając życiorysy sławniejszych malarzy w skrócie. Zainteresowanie było bardzo duże, tem bardziej, że było wielu kolegów (podoficerowie nadterminowi), którzy przybyli do nas z małych garnizonów i jeszcze nigdy nie mieli okazji zwiedzenia Zachęty. Po zwiedzeniu Zachęty poszliśmy zobaczyć „nasz dom” — Kasyno podoficerskie garnizonu, gdzie spotkał nas zarząd kasyna z p. kpt. Kłakiem na czele. — Zarówno p. kpt. Kłak jak prezes i gospodarz kasyna zaznajamiali nas z rozwojem kasyna podoficerskiego i z planem na przyszłość, oraz tem, czego już dokonano. Później przy skromnej herbatce spędziliśmy czas w bardzo miłym nastroju i pełnym humoru do późnego wieczoru.

Następna wycieczka do pałacu „Prasy Polskiej” we wrześniu 1932 r.

Hasło wycieczek: poznajmy nasz garnizon!
Kowaliński Wł., sierżant.

UWAGA CZYTELNICY!

W DRUGIEJ POŁOWIE WRZEŚNIA B. R. PRZYSTĄPIMY DO DRUKU POWIEŚCI P. T. „KRÓL GIBRALTARU”, PIÓRA ZNANEGO AUTORA JIMA POKERA. PRZYPUSZCZAMY, ŻE POWIEŚĆ TA, OSNUTA NA TLE PRZYGÓD NA DALEKICH ŁADACH I MORZACII OBUDZI ŻYWE ZAINTERESOWANIE WŚRÓD SZEROKIEGO GRONA NASZYCH CZYTELNIKÓW, DARZĄC ICH UŚMIECHEM SŁOŃCA I NIEJEDNEJ ŁADNEJ KOBIETY.

NASZ BILANS OLIMPIJSKI

Od zakończenia igrzysk olimpijskich dzieli nas już kilkanaście dni, czas w którym doszły już wszystkie szczegóły walk polskich zawodników. Możemy przeprowadzić rachunek zysków i strat.

Ogółem zdobyliśmy 7 medali olimpijskich w zawodach sportowych i 2 w konkursie sztuki. W 1928 r. w Amsterdamie mieliśmy ich 5 w sporcie i 2 w sztuce. Ale obecnie w sporcie mamy 2 złote medale, a wówczas tylko jeden. Dziś zdobyliśmy w sporcie 13 pkt., w 1928 r. — 8 pkt., w sztuce 5 wobec 4, razem 18 wobec 12 w Amsterdamie.

W ogólnej klasyfikacji, niezależnie od sposobu jej przeprowadzenia, zajęliśmy w Los Angeles 13 miejsce w sporcie i 2 w sztuce, a łącznie — 12 miejsce. W Amsterdamie już po uwzględnieniu punktów zdobytych w konkursie sztuki mieliśmy 17 miejsce, a w 1924 r. w Paryżu 21 miejsce, w każdym wypadku na 46—49 narodów.

Przytem wypada zaznaczyć, że w 1928 r. nasza reprezentacja olimpijska przekraczała 60 osób (a łącznie z drużyną gimnastyczną — nawet 80 osób), wówczas gdy w Los Angeles było tylko 20 zawodników. W Amsterdamie obsadziliśmy około 35 konkurencyj, w Los Angeles tylko 14-cie.

I pomimo to zdobyliśmy więcej punktów, choć poziom olimpiady w Los Angeles był o tyle wyższy od amsterdamskiej, że wielu mistrzów poprzednich igrzysk osiągnąwszy obecnie swe wyniki z 1928 r. nie otrzymaliby nawet brązowego medalu.

Postęp na olimpiadzie zrobiliśmy olbrzymi, zbliżyliśmy się do sportowej elity narodów całego świata. Przed nami nie znalazło się ani jedno państwo, które zawdzięczałoby punkty zdobyte przypadkowym i pojedynczym sukcesom. Wyprzedziły nas same mocarstwa sportowe. A niejeden naród o dużych tradycjach sportowych i wielkiem rozpowszechnieniu sportu znalazł się za nami.

Zapewne, że gdyby Kusociński mógł biegać 5 km, a Wajssówna nie zawiodła w dysku mogło być jeszcze lepiej i mogliśmy mieć nawet 11 miejsce. Mogło jednak być i znacznie gorzej. To też narzekać nie mamy powodu. Między sobą możemy jedynie życzyć sobie, by ogólny rozwój sportu w Polsce odpowiedział czempredziej wzmocnieniu naszej pozycji na olimpiadzie, gdzie poza hippiką wygraliśmy wszystkie nasze w obiegu międzynarodowym wartościowe atuty sportowe.

Takim potęgą sportowym jak Niemcy i Finlandja powiodło się znacznie gorzej, gdyż jadąc na Olimpiadę z wspaniałymi nadziejami — wracali zdegradowani ze swej wyżyny największych po-

St. Zjednoczonych potęg sportowych.

Największą niespodzianką było wybicie się na czoło Italji, która pod rządami Musoliniego w krótkim czasie stała się w sporcie wielką potęgą. Wielki postęp Japonji, która np. w pływaniu bezapelacyjnie biła zawodników całego świata, był większym niż spodziewano się, lecz ponieważ liczonego się z nim, więc nikogo nie zadziwił. Bardzo dobrze wyszła na igrzyskach Francja, Szwecja zachowała swe zwykłe miejsce niedaleko czoła, Węgry raz jeszcze zadokumentowały, że są w sporcie mocarstwem. Holandia, która na poprzedniej olimpiadzie będąc gospodarzem wybiła się na jedno z lepszych miejsc, obecnie



Nagroda „Wiorusa“ dla mistrza wojska w wieloboju podoficerskim

musiała zadowolić się zaszczytnem, ale bardziej odpowiadającym jej sile sportowej 11 miejscem. Anglicy wprawdzie zajęli skromne 8 miejsce, ale mogą z dumą powiedzieć, że każde z dominjów odegrało pewną rolę na igrzyskach i zdobyło punkty. Skandynawi i narody bałtyckie poza Szwecją i Finlandją nie odegrali żadnej roli.

Oto zresztą nieoficjalna klasyfikacja igrzysk oparta na ilości medali zdobytych w zawodach sportowych (złoty—3 pkt., srebrny—2 pkt., brązowy—1 pkt.). Ogółem uczestniczyło 49 narodów, z czego 26 zdobyło medale, 23 pozostało bez żadnych nagród.

1. St. Zjednoczone 198 pkt. 2. Italja 64 pkt. (w Amsterdamie — 9 miejsc!) 3. Francja — 47 pkt. 4. Szwecja — 44 pkt. 5. Finlandja — 43 pkt. (w Amsterdamie — 3 miejsce, w Paryżu, Antwerpii i Stock-

holmie — 2 miejsc!) 6. Niemcy — 39 pkt. (w Amsterdamie — 2 miejsc!) 7. Japonja — 36 pkt. 8. Anglja — 34 pkt. 9. Węgry — 28 pkt. 10. Kanada — 25 pkt. 11. Holandia — 20 pkt. 12. Australja — 12 pkt. (3 złote medale). 13. Argentyna — 11 pkt. (2 złote medale). 14. Polska — 12 pkt. (na poprzedniej olimpiadzie Czesi mieli 13 miejsce, a my 17-te!) 18. Irlandja — 6 pkt. 19. Danja — 6 pkt. 20. Meksyk — 5 pkt. 21. Indje — 3 pkt. 22. Filipiny — 3 pkt. 23. Łotwa — 2 pkt. 24. Nowa Zelandja — 2 pkt. 25. Urugwaj — 1 pkt. 26. Hiszpanja — 1 pkt., dalej 23 narody bez pkt.

Polski komitet Olimpijski postanowił wysłać tylko tych zawodników, którzy mają szansę wejścia do finałów. I okazało się, że obliczenia wypadły trafnie, prawie wszyscy bowiem zawodnicy bądź byli w finale, bądź — mało im do tego brakowało.

Stosunkowo najlepiej spisali się wioślarze. Startując do trzech biegów nie tylko we wszystkich znaleźli się w finałach, przytem jako zwycięzcy przedbiegów, ale w dodatku zdobyli jeden srebrny i dwa brązowe medale, a razem — 5 pkt. i 5 miejsce w ogólnej wioślarskiej klasyfikacji. Większego sukcesu mogli spodziewać się tylko — marzyciele nie liczący się z konkretnymi możliwościami.

Najwięcej punktów zdobyli lekkoatleci, bo 7-em, oni też zdobyli oba złote medale i — największy sukces propagandowy. Startowali oni w 8 konkurencjach, z czego spodziewaliśmy się, że w 5—6 wejdą do finału. Weszli w 3-ch, w 2-ch zajęli 7, a więc pierwsze niepunktowane miejsce, w jednej zaś konkurencji 8 miejsce. Właściwie zawiódł tylko Siedlecki, który wyczołwał się z dziesięcioboju, Wajssówna, która zamiast „murowanego“ zwycięstwa miała 3 miejsce w dysku i częściowo Heljasz.

W ogólnej klasyfikacji lekkoatletycznej zajęliśmy razem z Niemcami 5 miejsce, w męskiej 7, w kobiecej 3-cie.

Najgorzej spisali się szermierze. Wprawdzie zdobyli trzecie miejsce i 1 pkt. w drużynowym turnieju szablowym, po które jechali, ale bynajmniej nie w imponującej formie, z Węgrami nawet nie usiłowali walczyć, z Italją przegrali w kłękowym stosunku, a Amerykę z wielkim trudem pokonali lepszą różnicą cięć! Indywidualnie żaden z Polaków nie zakwalifikował się do szeregu 10-ciu finalistów, choć po Węgrach i Italczykach uważamy się za najlepszych szablistów. Nie liczyliśmy na więcej niż 1 pkt., ale też i nie takich oczekiwaliśmy wyników!

RADJOFONJA W CYFRACH

Najlepszym miernikiem rozwoju radjofonji w poszczególnych krajach jest ilość abonentów.

Według ostatniej statystyki ilość zarejestrowanych radioabonentów na kuli ziemskiej i w krajach Europy przedstawia się następująco:

Na całej kuli ziemskiej 35 milionów, w Europie 15 milionów.

Z liczby powyższej: Niemcy 3,700,000, Anglja 3,500,000, Rosja 2,700,000, Francja 1,200,000, Hiszpanja 500,000, Szwecja 482,000, Austrja 465,000, Holandia z posiadłościami 427,000, Polska 321,000, Czechosłowacja 315,000, Węgry 307,000, Włochy 176,000, Szwajcaria 103,000, Norwegja 84,000.

Powyższe zestawienie jest jednak mało mówiące, gdyż daje ono tylko ogólny pogląd na sprawę.

Bardziej rzeczowe jest podanie ilości radioabonentów, przypadającej na 1.000 mieszkańców, a mianowicie:

Na całej kuli ziemskiej 18, w Ameryce 88, Australja, Azja, Afryka i Włochy 45, Europa 35.

Poszczególne państwa: Danja 128, Szwecja 84, Anglja 81, Austrja 67, Niemcy 58, Francja 30, Rosja 28, Czechosłowacja 24, Polska 10, Włochy 5.

Ogólnie rzecz biorąc można przyjąć, że zagęszczenie pod względem ilości abonentów maleje w Europie stopniowo od północy ku południowi, co zresztą idzie mniej więcej w parze, ze stanem kultury w poszczególnych państwach Europy. Z ostatniego zestawienia biją w oczy dwie krańcowości, a mianowicie: kraj rolniczy Danja — o największej ilości radioabonentów i Włochy — spadkobierca starej kultury muzycznej — rażąca małą liczbą abonentów.

Dalszym bardzo ważnym miernikiem rozwoju radjofonji jest *stały przyrost coraz to nowych nadawczych stacyj radjofonicznych, oraz ich mocy.*

Ilość nadawczych stacyj radjofonicznych z uwzględnieniem stacyj krótkofalowych, będących na usługach radjofonji, przedstawia się następująco:

Na kuli ziemskiej 1203, Ameryka 789, Australja 88, Azja 43, Afryka 6 Europa 277.

Z europejskich stacyj: Rosja 68, Szwecja 31, Niemcy 29, Francja 28, Anglja 22, Norwegja 13, Belgja 12, Włochy 11, Polska 8, Finlandja 7, Austrja 6, Hiszpanja 6, Holandia 6, Szwajcaria 6, Czechosłowacja 5, Danja 3, Jugosławja 3, Rumunja 2, Estonja 2, Węgry 2, Irlandja 2, Gdańsk, Łotwa, Litwa, Islandja, Watykan — po 1.

Sumaryczna moc w antenach europejskich stacyj radjofonicznych wynosi około 2,900 kilowatów.

Przyjmując przeciętnie 10 godzin pracy w ciągu dnia — 20,000 kilowat/godzin, przekształconych w fale elektromagnetyczne, wypromieniowują dziennie anteny wszystkich stacyj radjofonicznych Europy. Do wytworzenia tak dużej energii elektrycznej potrzebna jest — przy około 10% sprawności — moc, rzędu kilkuset tysięcy koni mechanicznych.

N. K.



NAJCIEKAWSZE AUDYCJE
RADJOSTACJI WARSZAWSKIEJ
W DNIACH OD 4.IX — 11.IX. B. R.

NIEDZIELA 4.IX

10.00 Transmisja nabożeństwa z Łowicza. 12.15, 14.15, 14.50 i 16.25 Transmisja muzyki ludowej z Łowicza. 16.05 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.45 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne”. 17.00 Koncert solistów. 18.00 Feljton p. t. „Tabliczka mnożenia”. 18.20 Muzyka taneczna 19.05 Skrzynka pocztowa techniczna. 20.00 Koncert popul. w wyk. ork. Filh. Warsz. pod dyr. J. Ozimińskiego, L. Hakowskiej (skrzypce) i prof. L. Ursteina (akomp.) W przerwie kwadrans literacki p. t. „Po latach” — nowela Z. Kossak-Szczuckiej. 21.50 Wiadomości sportowe z prowincji i Warszawy. 22.00 Muzyka taneczna. 22.45 Ostatnie wiadomości sportowe z Warszawy. 22.50 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK 5.IX

12.45, 13.35, 15.10 i 15.40 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Fantazje operowe w wykonaniu ork. Polsk. Radja. 18.00 Odczyt p. t. „Marjan Smoluchowski — największy fizyk polski”, prof. dr. T. Małarski (ze Lwowa). 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Pras. Dzień. radj. 19.45 „Skrzynka pocztowa rolnicza”. 20.00 Tańce ludowe w wykonaniu orkiestry Stromberga i Kaczyńskiego. 20.50 Feljton p. t. „Praca w Ameryce” — p. G. Olechowski. 21.05 Rosyjskie pieśni religijne w wyk. chóru metropolitalnego pod dyr. D. Orłowa. 21.50 Dodatek do prasowego dziennika radjowego. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

WTOREK 6.IX

12.45, 13.35 i 15.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.30 Chwilka lotnicza. 15.40 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 „O wszystkim potrochu” — p. W. Dobrzańska. 17.00 Popul. koncert symf. w wyk. ork. Filh. Warsz. 18.00 „Dwa romantyczne zakątki podkarpacie” — p. M. Sierbówna. 18.20 Muzyka lekka. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Koncert popul. w wyk. Ork. Filh. Warsz. — Z. Mossoczy (bas) i prof. L. Ursteina (akomp.). W przerwie feljton literacki J. Waśniewskiego p. t. „Świat podziemny w literaturze”. 21.50 Dodatek do prasowego dziennika radjowego. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

ŚRODA 7.IX

12.45, 13.35 i 15.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.30 Kronika harcerska.

15.85 Chwilka morska i kolonialna. 16.40 Obrazek dla dzieci młodszych p. t. „Sad Jasia” — A. Gąssowski. 15.53 „Listy dla dzieci”, omówi p. W. Tatarkiewicz-Malkowska. 16.05 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 Odczyt prof. H. Mościckiego. 17.00 Koncert popul. w wyk. ork. „Polskiego Radja”. 18.00 Transmisja z Chełma Lubelskiego „Uroczystości Ziemi Chełmskiej”. 20.00 Kwadrans literacki p. t. „Wilk z Gubji i gajowy” — legenda p. Cazin. 20.15 Melodje z filmów dźwiękowych, wykonane na aparaturze fotocelowej wyrobu firmy „Natawis”. 20.50 Koncert pośw. ulw. E. Griega. 21.50 Dodatek do prasowego dziennika radjowego. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

CZWARTEK 8.IX

12.45, 13.35 i 15.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.30 Komunikat L. O. P. P. 16.40 „Wśród książek” — przegl. wydawnictw omówi prof. H. Mościcki. 17.00 Koncert solistów w wyk. G. Jabłońskiej (skrzypce), S. Szymanówny (sopr.) i prof. L. Ursteina (fortep.). 18.00 „Tradycje Napoleońskie we Francji dzisiejszej” — dr. M. Jedlicki. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Koncert ork. Filh. Warsz. 21.20 Słuchowisko p. t. „Karabinierzy” pg. d'Ambra i Donnady w opracowaniu Z. Jachimieckiej. 21.50 Dodatek do prasowego dziennika radjowego. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

PIĄTEK 9.IX

12.45, 13.35 i 15.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 „W ojczyźnie Dżyngis-Chana” — inż. K. Giżycki. 17.00 Koncert ork. Filh. Łódzkiej. 18.00 Odczyt p. t. „Spinoza” — prof. dr. Michał Sobeski. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Koncert symf. w wyk. ork. Filh. Warsz. W przerwie feljton p. t. „Pielgrzymki muzyczne” — dr. A. Simonówna. 21.50 Dodatek do prasowego dziennika radjowego. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

SOBOTA 10.IX

12.45, 13.35 i 15.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.30 Wiadomości wojkowe i strzeleckie — red. J. I. Targ. 15.40 Słuchowisko dla dzieci młodszych p. t. „Wieszczka lalek” wg. M. Arctowej, opr. przez J. Romowicza. 16.05 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 „Przegl. wydawnictw periodycznych” — omówi prof. H. Mościcki. 17.00 Koncert popul. w wyk. ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego. 18.00 „Styl naszej epoki” — dr. F. Burdecki. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Muzyka lekka w wyk. ork. Filh. Warsz. L. Piżemskiej-Morawskiej (śpiew), Jana Główniowskiego (flet) i prof. L. Ursteina (akomp.) 20.56 „Na widnokręgu”. 21.50 Dodatek do Pras. Dzień. Radj. 22.05 Koncert Chopinowski w wyk. L. Boruńskiego. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

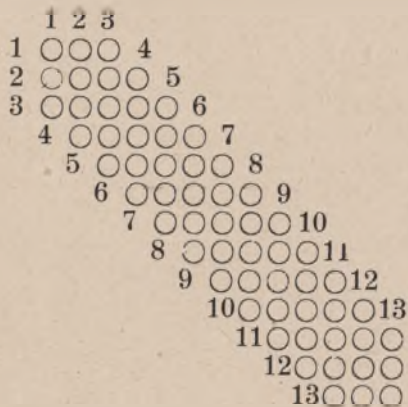
1. PAROWCE I TRATWY

Parowce idą z Warszawy do Gdańska dwa dni, z Gdańska zaś do Warszawy trzy dni.

Ile dni płynąc będą tratwy z Warszawy do Gdańska? (odległość Warszawa—Gdańsk wynosi 450 km).

2. SCHODY MAGICZNE

ul. plut. Wiktor Michalski



Znaczenie wyrazów:

1. Rodzaj głosu. 2. Góry w Europie.
3. Inaczej zapyta. 4. Wstawa — Yterb.
5. Pierwiastek. 6. Materiał budowlany.
7. Notatnik inaczej. 8. Cesarz rzymski.
9. Miasto w Polsce. 10. Rzeka w Polsce.
11. Rodzaj dzwigni. 12. Ułomność. 13. Bokser Polski.

3. ZDUMIENIE PRZEKUPEK

Dwie obok siedzące na targu przekupki sprzedawały kalafiory. Jedna sprzedawała za złotego 2 kalafiory, a druga za 2 złote 3 kalafiory. Każda miała w koszu po 30 kalafiorów; obliczyły więc, że pierwsza ze sprzedaży uzyska 15 złotych, a druga—20. Obie razem miały przeto otrzymać 35 złotych. Zważywszy, że sprzedając w pobliżu siebie, mogłyby odbijać sobie kupujących, drożej sprzedająca zaproponowała zyspać kalafiory razem i sprzedawać je wspólnie. Sąsiadka zgodziła się, rozumując przytem tak: „Jeśli ja sprzedaję dwa kalafiory za złotówkę, a ona 3 za 2 złote, więc, żeby uzyskać to co się każdej z nas należy, powinniśmy sprzedawać 5 kalafiorów za 3 złote!”

Jak zdecydowały, tak też zrobiły. Kalafiory zostały przesypane do jednego wielkiego kosza (było ich więc 60) i przekupki zaczęły sprzedawać po 3 złote za 5 sztuk. Rozprzedaly wkrótce całą zawartość kosza i, przeliczywszy uzyskane pieniądze zadziwiły się wielce: okazało się bowiem, że pieniędzy było o 1 złoty więcej niż przypuszczały, mianowicie 36 złotych. Przekupki zaczęły się zastanawiać, skąd wzięła się ta „zbywająca” złotówka i ostatecznie do której z nich powinna należeć.

I rzeczywiście jak się to stało?

W czasie, kiedy owe dwie przekupki głowiły się nad rozwiązaniem zagadki i podziałem nieoczekiwanego zysku, dwie inne, słysząc o całym zdarzeniu, postanowiły naśladować swe szczęśliwe sąsiadki, by zarobić również złotówkę więcej.

Każda z nich miała także po 30 kalafiorów, tylko sprzedawały je inaczej: pierwsza dawała za złotówkę dwa kalafiory, a druga—mając towar niego gorszy—za złotówkę 3 kalafiory. Pierwsza po sprzedaniu powinna więc była uzyskać 15 złotych, a druga 10, czyli razem miały zarobić 25 złotych. Zgodziły się tedy, że sprzedawać będą również wspólnie; a rozumowały zupełnie podobnie, jak dwie pierwsze przekupki: jeśli jedna sprzedaje za 1 złotówkę parę kalafiorów, a druga za złotówkę trzy, to, żeby otrzymać pieniądze, jakie przypadają na każdą z nich, należało—ich zdaniem—sprzedawać pięć kalafiorów za 2 złote.

Złożyły kalafiory razem, wnet je rozprzedaly i zebrały się radośnie do przeliczenia zysku. Lecz cóż się okazało! Pieniądzy było tylko 24 złote... czyli jednego złotego brakło!

Zdumiały się przekupki; nie rozumiejąc, jak się to stać mogło i która z nich ma ponieść stratę?

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr 30 „WIARUSA“

1. WILK, KOZA I KAPUSTA

Należy oczywiście zacząć od kozy. Wieśniak przewozi kozę, następnie wraca po wilka, a przeprawiwszy go na drugą stronę rzeki, zabiera kozę z powrotem, zostawia ją na brzegu, odwozi kapustę i wręczyć wraca po kozę. W ten sposób przeprawa kończy się pomyślnie.

2. REBUS

ul. plut. Michał Hładiuk

A JEDNAK WIARUSA CZYTA SIĘ NAJSPOKOJNIEJ WŁASNEGO

3. MANEWRY POCIĄGÓW

Pociąg B jedzie głównym torem, mija wjazd na bocznice. Następnie cofa się (ruchem wstecznym) na tę odnogę i zostawia tam tyle wagonów ile na to długość bocznicy pozwoli; pozostała zaś część pociągu B wraz z parowozem jedzie znów naprzód i usuwa się daleko poza początek bocznicy. Wślada za nim posuwa się pociąg A. Gdy tylko cały minie początek bocznicy, przyczepia się

do jego ostatniego wagonu pozostawione na bocznicy wagonu pociągu B i pociąg A sprowadza je ze ślepego toru, poczem cofa się wraz niemi na lewo, aby dać dostęp do bocznicy parowozowi B z resztą wagonów tegoż pociągu. Gdy w ten sposób tor główny przed pociągiem A zostaje opróżniony; odczepiają odeń wagonu pociągu B i mkną on ku stacji ze zdwojoną szybkością. Pociąg zaś B z kilkoma przednimi wagonami znów wjeżdża na tor główny, przyczepia stojące na nim wagonu i zwolna sunie za pociągiem A.

4. ZADANIE

Koszyk mieści 30 śliwek.

1	rycerz otrzymał—	$30 : 2 = 15 + 1 = 16$			
				pozost. 14	
2	„ „	$-14 : 2 = 7 + 1 = 8$		pozost. 6	
3	„ „	$-6 : 2 = 3 + 3 = 6$		pozost. 0	

5. PIRAMIDA

ul. p. Włodzimierz Bryćko

```

E
E S
S E R
K R E S
K A R E S
P E R S K A
P A S E R K A
P A S T E R K A
    
```

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr 30 „WIARUSA“ NADESŁALI:

5 zadań: st. sierż. Słupek Jan, kapr. Sznajder Teodor, p. Menchenowa J., wachm. Menchen Waclaw, st. m. wojsk. Kaczmarczyk Fr., st. sierż. Żorawski M., st. sierż. Rozwadowski Karol, plut. Michalaki Wiktor, st. sierż. Czernecki Adam, plut. Zielonka Romuald, st. sierż. Aleksa Mieczysław.

4 zadań: „Don Kajot”. sierż. Koziorowski Eugenjusz, plut. Kramer Edward, st. sierż. Lipowski F., sierż. Zagol Józef, kapr. Sawicki Ambroży, sierż. Czarnota Walenty, plut. Kubiak Franciszek, st. sierż. Zarzycki Teofil.

3 zadań: p. Fetela Jan, p. Łabęcki Zygmunt, plut. Piwowar Michał.

2 zadań: p. Kurkowa Irena.

NAGRODY

1. *Stefana Żeromskiego* — Syzyfowe prace otrzymuje st. sierż. Czernecki Adam, K. O. P. bataljon „Kraśne”. Kraśne n/Usz.

2. *Stefana Żeromskiego—Wisła i Ignacego Prądzyńskiego*—Cztery ostatni wodzowie polscy przed sądem historii otrzymuje st. sierż. Zarzycki Teofil, kasyno podofic. 85 p. p. str. Wil. Nowo-Wilejka.

INFORMATOR

418. *Kapr. Mortyniak Józef, 25 baon K. O. P.*—Uposażenie emerytalne nie przysługuje panu, gdyż do nabycia praw emerytalnych według nowych przepisów potrzeba 15-to letniej, nieprzerwanej służby. Otrzyma pan natomiast odprawę, która za służbę zawodową i nadterminową w ilości ponad 6 lat wypłacana będzie w wysokości sześciomiesięcznego uposażenia.

419. *Kapr. Edward Rejnemann, 25 baon K. O. P.*—Zyczonego miejsca pobytu tego oficera dotąd nie znaleźliśmy. Szukamy dalej. O wyniku powiadomimy w jednym z następnych numerów.

420. *Ogn. zaw. Sosnowski Jan, Biała Podl.*—W przepisach, dotyczących umundurowania wojska, niema rozkazu, zezwalającego podoficerom zawodowym na noszenie tego rodzaju umundurowania, wobec czego należy przyjąć, że tego rodzaju koszulek nosić nie wolno.

421. *Plut. Syroka Józef*—1) Jeżeli podoficer ten został wyznaczony rozkazem do pełnienia służby, musi ją pełnić. Zwolnienie może nastąpić jedynie na skutek przedstawienia dowódcy przy raporcie odpowiedniej prośby. 2) Dalsze pozostawanie podoficera zawodowego w zawodowej służbie bez tego wykształcenia jest możliwe, zależy jednak od indywidualnej oceny wartości jego przez właściwego dowódcę. Minimum, jakie musi posiadać, to 4 klasy szkoły powszechnej oraz dobre kwalifikacje fachowe.

422. *Kapr. Wałęka Julian, Boryszkowie*—1) Podoficerom zawodowym liczy się do wymiaru odprawy, oprócz służby w charakterze wojskowego zawodowego, jedynie bezpośrednio poprzedzającą osiągnięcie tego charakteru służbę w charakterze szeregowego nadterminowego oraz w charakterze prowizorycznego podoficera zawodowego. W razie zwolnienia w roku bieżącym ze służby zawodowej otrzymałby pan odprawę w wysokości sześciomiesięcznego uposażenia, pobieranego ostatnio w służbie zawodowej, t. j. za czas służby ponad 6 lat. 2) W straży granicznej wolnych miejsc

niema. Zwalnianie w pewnych odstępach czasu miejsca są przede wszystkim obsadzane wysłużonymi podoficerami zawodowymi, do których pana nie można zaliczyć. W każdym razie musiałby pan wnieść w drodze służbowej prośbę do dowództwa K. O. P., która będzie rozpatrzona indywidualnie.

423. *„J. G. 1 komp. 6 B. O. P.”*—Owszem, przysługuje odprawa również w tym wypadku. Wymiar zależy od ogólnego okresu służby zawodowej i poprzedzającej ją służby nadterminowej. Zasady są następujące: Wymiar odprawy wynosi za czas służby w wojsku polskim ponad 2 lata—jednomiesięczne uposażenie, za czas służby ponad 3 lata—dwumiesięczne upos., za czas służby ponad 6 lat—sześciomiesięczne upos., ponad 10 lat—dwunastomiesięczne upos., a ponad 12 lat—osiemnastomiesięczne uposażenie.

424. *„Zawisza”, Ostrów Mazowiecka*—Tytułem wysługi emerytalnej wypada około 25 lat na dzień 31 października r. b., za co w razie przeniesienia w stan spoczynku przysługiwałoby 64 procent uposażenia pobieranego ostatnio w służbie czynnej, w wymiarze, jak dla samotnego. Rodzina nie odgrywa roli. Wynosi to przy szczeblu c około 142 zł miesięcznie bez potrąceń na rzecz skarbu i innych.

425. *Sierż. Galambosik Emil, Czortków*—Świadectwo to jest nieważne. Wszystkie tego rodzaju świadectwa kwalifikacyjne zostały unieważnione. O przyznanie bezpłatnej działki należy starać się w Wydziale Osad Żołnierskich przy Gabinetie Ministra Spr. Wojskowych. W obecnej chwili wolnych działek niema a kandydatów jest bardzo dużo.

426. *Kapr. Kozłowski Król, Hula*—Wojskowym w służbie czynnej nie wolno nosić na mundurze odznaki „Federacji”, gdyż nie została ona zatwierdzona przez Ministra Spraw Wojskowych.

427. *„Z. J.”, Tczew*—Na kurs kandydaci są wyznaczani z urzędu przez dowódcę formacji. Prośbę taką należy zatem złożyć w drodze służbowej do do-

wodcy formacji. Przeniesienie do lotnictwa jest przy posiadanych kwalifikacjach możliwe, zależeć jednak będzie od wolnych miejsc i od względów służbowych. Również w tym wypadku należy prośbę przedstawić dowódcy formacji.

428. *Sierż. zaw. Maj Feliks, Łódź*—Owszem, wypada około 25 lat na dzień 31 grudnia 1932 r., licząc służbę do 18 marca 1921 r. podwojnę, resztę pojedynczo. Przysługuje 64 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia bez dodatku służbowego i ewent. pobieranego dodatku ekonomicznego.

429. *Majster wojskowy broni pancernej*—Nie! Musi pan prosić o przeniesienie do lotnictwa, w przeciwnym razie wykształcenia takiego nie otrzyma pan. Szkoły te kształcą obecnie tylko własny kontyngent lotnictwa.

430. *„Zainteresowany z K. O. P.”*—Prawo rekursu nie przysługuje. Służba nadterminowa wlicza się do odprawy. Może pan tylko prosić o nadanie stanowiska. Prawa upominania się o to niema pan, gdyż stanowiska w służbie cywilno-państwowej są zagwarantowane tylko dla wysłużonych podoficerów zawodowych. Można więc tylko prosić. W jakiej instytucji stanowisko mogłoby być wolne, to trudno określić. Prawo do przewozu rzeczy posiada pan. Jeżeli chodzi o zawiniomienie o zwolnieniu do rezerwy, to przepisy nie przewidują tu żadnego terminu. Musi to jednak nastąpić w odpowiednim czasie, tak ze względów służbowych, jak też osobistych. Zasada zaliczania służby w K. O. P. w stosunku 16 miesięcy za każde 12 miesięcy istnieje tylko przy obliczaniu wysługi emerytalnej. Przy odprawie niema ona zastosowania.

431. *St. sierż. Przodak, Modlin*—1) Reforma rolna, a nadawanie bezpłatnej ziemi ochotnikom—to dwie różne sprawy. Na tej drodze nie uzyska pan zwolnienia od opłacania rat dzierżawnych. Można tylko indywidualnie podanie wnieść do Min. Roln. i Ref. Roln. w Warszawie. 2) W tym wypadku sprostowanie nazwiska może nastąpić tylko w drodze sądowej.



Rok zał.

1858

PRZEMYSŁ WEŁNIANY
A. PRUSSAK
ŁÓDŹ

UL. GDAŃSKA 137/9. TEL. 122-46

FABRYKA WYROBÓW CZYSTO WEŁNIANYCH. SPECJALNOŚĆ: SUKNA DOSTAWOWE WE WSZELKICH GATUNKACH I KOLORACH, WIELOLETNI DOSTAWCA M. S. WOJSK. I INNYCH INSTYTUCYJ PAŃSTWOWYCH, KOMUNALNYCH I SAMORZĄDOWYCH

WYPRZEDAŻ MEBLI

PO NIEBYWALE NISKICH CENACH LECZ ZA GOTÓWKĘ

STOŁOWE, SYPIALNIE, GABINETY, SALONY, STARSZE FASONY ZA BEZCEN
STYL POLSKI PRZEMYSŁ MEBLOWY

WARSZAWA, ŻŁOTA Nr. 7
(RÓG MARSZAŁKOWSKIEJ)

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: *Jan Emisarski, mjr. dypl.*

Kierownik techniczny: *Wacław Szmagier.*

Sekretarz Redakcji: *Jan Ignacy Targ.*

REDAKCJA: Al. Jerozolimskie 41. Telefon 9.76-70.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 40 gr. — Kwartalnie 7 zł. — Egzemplarz pojedynczy 60 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/4 str. dwukolorowej wzgl. 1/4 opisowej 750 zł; 1 mm. jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.